ZADRUGA

Pismo Nacjonalistów Polskich

ROK II Warszawa, styczeń 1938 Nr. 1 (3)

Cena 60 gr.

* * *

Nacjonalistą jest tylko ten, dla którego wielkość narodu stanowi najwyższe kryterium wszelkich wartości etycznych i moralnych.

Kto głosi nacjonalizm, a absolutne to kryterium ogranicza przez wprowadzanie jakichś nadbudówek dla celów „ponad narodowych", „nadprzyrodzonych" — ten popełnia perfidne lub nieświadome oszustwo. — Takie oszustwo wypełnia historię Polski trzech ostatnich stuleci: kosmopolityczny system światopoglądowy — katolicyzm, przybrany zewnętrznie w szaty narodowe kazał nam wierzyć, że jest polskością. Miliony w to uwierzyły.

Obecnie wkraczamy w drugą fazę tego dziejowego oszustwa.

W chwili, kiedy z gleby etnicznej poczynają na nowo odrastać żywe pędy Polskiego Nacjonalizmu, usiłuje się zniszczyć ich wewnętrzną moc przez skażenie tego absolutneyo kryterium, które o istocie nacjonalizmu stanowi.

Na te „drobne", a „troskliwe" poprawki zwracamy uwagę czujących narodowo Polaków.

* * *

Odwróćmy kartę historii

Nie spodziewaliśmy się, że już po wydaniu dwóch numerów „Zadrugi" spotkamy się z tak żywym zainteresowaniem jednostek, należących do sfer t. zw. inteligenckich.

„Zadruga" trafiła do nich nie po przez przedruki w prasie, lecz bezpośrednio. Trafiła do tych, co pragną zrozumieć rzeczywistość polską i objawy chorobowe, toczące nasz Naród od stuleci.

Dotychczas wszelkie konstrukcje ustrojowo - społeczne budowano u nas bez uprzedniego przeanalizowania przyczyn, które sprawiły, że jesteśmy takimi, jakimi jesteśmy. Dlatego też te wszelkie konstrukcje nie wytrzymały ciężaru rzeczywistości. Linia naszej degradacji posuwa się w dół, mimo, że czyniło się i czyni wysiłki, zmierzające do zmiany jej kierunku.

Wysiłki te nie dają rezultatów, gdyż popełnia się ciągle i uparcie jeden i ten sam błąd w założeniu. Przyczyny degradacji widzi się w formach ustroju, w słabości rządów, w ich sile, w rozbiorach Polski i t. d. Zapomina się o tym, że są to już skutki, występujące jako zjawisko, które widomie świadczy, o potrzebie psychicznej przebudowy Narodu Polskiego, o stworzeniu zupełnie innej płaszczyznu duchowej dla tego Narodu.

Od tego punktu zaczynając dojdzie się do zupełnie innych wniosków i rezultatów, inaczej też wypadnie obraz naszej dzisiejszej rzeczywistości

„Zadruga" postawiła sobie za naczelne zadanie stworzyć podstawy myślowe i zapoczątkować ruch, któryby na innych, odmiennych zupełnie zasadach oparł życie polskie. Któryby zmienił duszę Narodu Polskiego.

Zadanie to jest trudne. Z tego zdajemy sobie sprawę aż nazbyt dobrze. Polskie podłoże biologiczne jest przeżarte obcą treścią duchową, która kształtowała nas przez długie wieki. Dziś, widzimy tylko skutki tego, wyrażające się w cofaniu naszego rozwoju duchowego i gospodarczego. Nie widzimy przyczyn. Te przyczyny wskazuje i wyjaśnia „Zadruga" usiłując wypracować system, któryby nie tylko odwrócił proces degradacji Polski, ale zapewnił Narodowi Polskiemu rozwój i Wielkość.

Wiemy, że trudno odzwyczaić się i uznać za złe „prawdy", które choć są obce, wkradły się tak w duszę polską, że stały się jej treścią. Wiemy, że trudno będzie tę „polskość" wyplenić. Próbę tę jednak musimy podjąć, nie dlatego, że ogarnia nas „odruch spłoszonej błogości", lecz dla tego, iż przeznaczeniem narodów jest albo zginąć, ustępując miejsca Wielkości, albo stać się Narodami twórczości, budującymi swą Wielkość. My chcemy, by Polska należała do tej drugiej kategorii. To jest treścią naszego nacjonalizmu.

W Narodzie Polskim tkwią jeszcze, przyduszone skorupą naszej obecnej treści kulturalnej, potężne instynkty. Na tych instynktach dynamicznych oprzeć chcemy nowe polskie życie, usuwając hamującą je „polską" treść duchową i stwarzając na nich opartą nową treść prawdziwie polskiego życia.

Stałe i zmienne elementy nacjonalizmu

„...Pewna mieszanina idylli, socjalizmu i chrześcijaństwa rewolucji, ewangelii i cafe chantant'u unosi się dziś w powietrzu jako szeroka synteza społecznych dążeń i aspiracji".

STANISŁAW BRZOZOWSKI
(Legenda Młodej Polski)

Znajdujemy się w stanie, który nazwać można przewlekłym stanem cofania się wszystkiego, co określić się daje, jako zespół czynników składających się na pojęcie wielkości narodu. Zewnętrznymi objawami tego odwrotu od wielkości są:

1) Zanik sił twórczych we wszystkich dziedzinach naszego życia narodowego, wyrażający się prawie zupełnym brakiem wielkiej twórczości technicznej, artystycznej, gospodarczej, naukowej. Nasza twórczość jest w tych wszystkich dziedzinach poniżej przeciętnej narodów cywilizowanych.

2) Zanik siły biologicznej narodu, wyrażający się coraz większą degeneracją fizyczną i coraz to mniejszym przyrostem naturalnym.

3) Atrofia zbiorowej woli narodu, czego najlepszą ilustracją jest wegetacja w anormalnych warunkach, połączona z brakiem umiejętności jakiejkolwiek zmiany tych warunków.

4) Pochodnym czynnikiem, wynikającym z trzech wyżej wymienionych, a charakteryzującym nasze pomniejszenie, jest nastawienie bierno-obronne. Ponieważ jednak to nastawienie jest i skutkiem i przyczyną, zaliczyć je można także do zespołu czynników pomniejszających.

W tym stanie rzeczy, każda myśl nowa ulega degeneracji w zetknięciu się ze zgniłym podłożem w atmosferze przesyconej jadem małości, jałowizny, bierności i przyziemności. W takiej atmosferze nastąpiło pomieszanie wszelkich sprzecznych z sobą, a nawet wykluczających się pojęć. Wszystkie nowe pojęcia, wypracowane przez tych, co zdołali się wyłamać z sugestii ogółu, zostały przez ten ogół zdegradowane, a po degradacji, jako jednoznaczne, uległy zmieszaniu. Do wspólnego tedy tygla wpakowano: liberalizm, socjalizm, katolicyzm, nacjonalizm i t. d. Nic nie zostało sobą. Z tego konglomeratu, jaki się wytworzył, czerpią swą strawę duchową przywódcy polskich mas i to w ich pojęciu jest „idea polska".

Nacjonalizm polski, podobnie jak i inne idee przewodnie, już od kolebki, został skazany na zdegradowanie, przewartościowanie i pomieszanie z wszystkimi istniejącymi już

składnikami polskiego bigosu pojęciowego. Dziś ci, którzy za narodowców się uważają, nie potrafią już nawet zrekonstruować zasad naczelnych tej idei. Usiłuje się więc z mniejszym lub większym przekonaniem, za pomocą sofizmatów, udowadniać, że nasz nacjonalizm jest organicznie związany z katolicyzmem, liberalizmem, demokracją i t. d. Tymczasem zachodzą tu oczywiste sprzeczności i właśnie jednym z naszym celów, dla których wydajemy „Zadrugę", jest wydzielenie z polskiej retorty czystego polskiego nacjonalizmu, opartego na niezmiennych podstawach instynktów drzemiących w polskiej glebie etnicznej.

PODSTAWY NACJONALIZMU.

Zanim uświadomimy sobie, dlaczego nacjonalizm, przyjąwszy takie, czy inne formy i przy pomocy rozmaitych środków działając, pozostaje w istocie swej niezmienny i nie stworzy nigdy z niczym syntezy, trzeba odkryć jego źródła. Trzeba określić, co jest podstawą nacjonalizmu.

Podstawą tą są pewne reakcje, niezależne od woli jednostki, znajdujące się w niej, nieopanowane przez żadną siłę. Reakcje te sprawiają że ten, kto jest członkiem nawet najbardziej nędznego i małego narodu, posiadając nawet wszelkie warunki oderwania się, mając świadomość tego, że odrywając się od swego narodu, rozwinąłby się i zyskał jako człowiek, uczynić tego nie potrafi. Wiecznie czynna i dynamiczna siła nieopanowanych popędów wbrew rozumowi nawet, wbrew wszelkiemu wyrachowaniu, nie pozwala jednostce oderwać się od swego narodu, lecz zmusza ją do ciągłego doskonalenia, do ciągłej pracy nad budową wielkości tego narodu. I wielkość tę, jeżeli można zmierzyć, to tylko skalą ogromu ofiar, wysiłku i poświęcenia. Pierwszą więc zasadniczą cechą nacjonalizmu jest **popęd zespalający.** Popęd ten sprawia, że jednostka, widząc zło i nędzę swego narodu, nie rejteruje, lecz albo cierpi, albo dokłada wszelkich starań, by istniejący stan uległ zmianie. A więc instynkt zespalający utrwala w nas albo postawę cierpiętniczo-męczeńską, albo też postawę sprawiającą, że jednostka ma nieustające nigdy pragnienie walki z tym, co małe i niegodne narodu.

Drugą podstawą nacjonalizmu jest **instynkt wielkości,** a więc wieczny niepokój i tęsknota do pomnażania potęgi swego narodu po przez twórczość.

Trzecią wreszcie podstawą tego, co składa się na zespół instynktów nacjonalistycznych, jest **instynkt wiecznego bytowania,** pragnienie niekończącego się rozwoju, nieokreślonego granicami czasu bytu narodu.

OKREŚLENIE NACJONALIZMU.

Nacjonalizm jest to twórcza siła, której źródłem jest instynkt zespalający, instynkt wielkości i wiecznego bytowania narodu. Siła ta wyraża się w poczuciu organicznego zespolenia z grupą narodową, w świadomości wszystkiego, co jest w narodzie niedoskonałe, w pragnieniu doskonalenia własnego po przez doskonalenie narodu i w tęsknocie za bytowaniem na ziemi, jako część duchowa wiecznej całości narodowej. A więc pragnienie pozostania mimo śmierć częścią duchową całości narodowej.

To ostatnie zdanie wyda się, być może, niezrozumiałe. Ale jak jest właściwie; na pojęcie narodu składają się nie tylko pokolenia żyjące, są one jedynie ogniwem w łańcuchu, który już był i będzie ciągnął się w przyszłość. Żyją z nami i w nas ci, którzy wielkość narodu budowali, żyją wszyscy, co pozostawili po sobie swój dorobek myślowy, swoje czyny, ci, o których nie pamiętamy, bo nie byli tego godni, ciążą na naszej świadomości. Wchodząc w przyszłość, idziemy z dorobkiem zła i dobra, który nam pozostawiono.

Gdzie się zaczyna nacjonalizm?

Stwierdziliśmy, że nacjonalizm przyczynę swego powstania widzi w instynktach narodowych: zespalającym, wielkości i pragnienia wiecznego jako naród bytowania na ziemi. Instynkty te narodziły się w chwili, gdy pierwsze kilka, kilkadziesiąt, czy kilkaset jednostek, uświadomiły sobie swą odbręność i uważając tę odrębność, leżącą w cechach psychicznych i fizycznych, za najwyższe dobro, postanowiły ją powiększać ilościowo i jakościowo. Z świadomości wspólnoty, odrębności i wyższości wzięły się siły, które sprawiły, że po zmaganiach plemiennych i szczepowych wyłoniły się określone już organizmy narodowe. O instynktach narodowych mówić więc można zawsze od chwili, gdy powstała odrębna grupa agresywna, narzucająca swe wierzenia, obyczaje i sposób życia, grupa tworząca w rezultacie

państwo, o nieokreślonych nieraz ściśle granicach, ale o wpływie kulturalnym, dającym się określić.

Instynkty wytworzyły więc narody, ale nie stworzyły jeszcze nacjonalizmu. Nacjonalizm zaczyna się bowiem dopiero wtedy, gdy instynkty ze sfery podświadomości, ze sfery odruchów przeszły do sfery świadomości, przeradzając się w określoną myśl; — to przewarstwienie instynktów, rozumowe uzasadnienie tego, co dotychczas było tylko odruchem, żywiołem, pędem, jest nacjonalizmem.

Nacjonalizm więc zaczyna się dopiero z chwilą opanowania instynktów i wytworzenia uzasadnienia dla wyładowania się tych instynktów. Nietylko więc wiara, ale rozum i wola są fundamentalnymi pierwiastkami nacjonalizmu. Gdzie brak jest jednego z tych fundamentalnych pierwiastków, nacjonalizm jeszcze się nie wykształcił i nie dojrzał, choćby pozory wskazywały na zupełnie co innego. Zapoznanie czynnika rozumu i woli, a opieranie się li tylko na instynktach nie upoważnia jeszcze do nazwania się nacjonalistą.

Nacjonalizm tedy, w przeciwieństwie do innych doktryn, nie lęka się krytyki rozumowej, nie posiada sam w sobie owej „świętości", któraby sprawiała to, że znajdowałby się poza swobodnym rozbiorem rozumowym.

Ponieważ uzasadnienie swe widzi nacjonalizm w odwiecznych instynktach, a konkretyzację swą w przeniesieniu tych instynktów w ramy świadomości, a więc rozumowy rozbiór, krytyka, nie może osłabić jego podstawowych wartości, nie może zmienić jego istotnej treści, co najwyżej może tylko zmieniać formy i środki realizacji. Pojęcie wielkości narodu może, rozumowo rzecz biorąc, zmieniać się, nie może jednak przez nacjonalistę być zmieniony sam cel: wielkość. Podobna sprawa z formami życia narodu i środkami realizacji dążenia do wielkości. Można rozumowo rozbierać, czy w danych warunkach odpowiada rozwojowi narodu ten czy inny ustrój — nie można jednak wytwarzać ustroju pozanarodowego, innymi słowy rozum dopuszcza krytykę ustroju republikańskiego czy monarchicznego, instynkty narodowe zaś nie dopuszczają do dyskusji na temat tego, czy lepsza byłaby okupacja rosyjska czy niemiecka. To jest dla nacjonalizmu zasadnicze.

W konsekwencji nacjonalizm posiada zbyt szerokie ramy, aby określić go jako doktrynę. W istocie, podstawy nacjonalizmu stwarzają płaszczyznę tak obszerną, że równolegle w jednym okresie pomieścić mogłoby się na niej kilka koncepcji ustrojowych czy gospodarczo - społecznych. Różne zrozumienie aktualno - politycznych czy gospodarczo - społecznych zjawisk sprawiałoby w takim razie to, że istniałoby obok siebie w ramach jednego narodu kilka koncepcji, kilka nawzajem wykluczających się prądów nacjonalistycznych. Taki sam rozdział zaistnieć mógłby w zrozumieniu celów przyszłych, w dążeniu do wielkości, które przecież różnie może być uzasadniane.

Co wybrać w takim razie, jakie kryterium, jaki sprawdzian słuszności tego lub innego prądu nacjonalistycznego zastosować należy?

I tu napotykamy zagadnienie statyki i dynamiki nacjonalizmu. Zagadnienie streszczające się w istnieniu pojęć i wartości trwałych, niezmiennych oraz wartości i pojęć ulegających zmianie, zależnych od warunków, wytwarzających się w miarę upływu czasu i będących funkcją czasu.

STATYKA I DYNAMIKA NACJONALIZMU

Nacjonalizm zatym jest zespołem sił statycznych i dynamicznych narodu. Siły te źródło swe mają w pierwiastkach trwałych i zmiennych, będących składnikami tego, co jest nacjonalizmem. Trwałymi pierwiastkami których treść nie ulega zmianie, jest: pragnienie niepodległości, wyrażające się w odrębności narodowej, zorganizowanej w ramach politycznego ustroju oraz pragnienie wiecznego bytowania na ziemi jako naród, i dążenie do wielkości, a więc realizacja wytężonego, twórczego życia. Zmienne są: formy ustrojowe i zrozumienie celów naczelnych. Trwałymi za tym są instynkty narodowe, zmienną jest rozumowa nadbudówka na nich oparta. Jeżeli za tym ktoś dąży do zmiany istniejącego ustroju politycznego, czy gospodarczego na inny, zdaniem jego lepszy, wówczas jakie będzie kryterium tego, czy dążenia te są nacjonalistyczne, czy nie?

Jedynym kryterium będzie stosunek do grupy narodowej. Jedynym miernikiem tych dążeń będzie to, czy ten, kto o zmiany walczy, uznaje za cel ostateczny i sam w sobie wielkość narodu, czy wierzy w wieczny byt

narodu i wszystkie siły składa na jego ołtarzu; czy uznaje pierwszeństwo interesu narodowego ponad interesami jednostki, grupy, klasy czy organizacji. Przyjęcie tych niezmiennych pierwiastków za podstawę swej konstrukcji myślowej daje prawo do określenia tej konstrukcji jako nacjonalistycznej. Nie jest istotne dla jakiegoś programu politycznego to, czy w taki, czy w inny sposób ustosunkował się do Rosji, Niemiec lub Rzymu, istotne jest to, jak ustosunkował się do Narodu Polskiego. Czy uznał jego wielkość, jego jedność organiczną, czy wierzy w jego wieczne bytowanie na ziemi jako duchowej całości pokoleń. Czy uznał, że Byt ten podlegać może we wszystkich przejawach swego istnienia jedynie sobie i tylko sobie. Czy, wreszcie, pragnie wszystko, co tylko leży w teraźniejszym i przyszłym zasięgu politycznym i kulturalnym narodu podporządkować swemu narodowi. Jeżeli tak, to wówczas pozostaje zgodzić się albo nie z taką koncepcją, odrzucić albo przyjąć za swój taki program, ale nie można apodyktycznie stwierdzić, że program ten nie jest narodowy, bo narodowcem jest ten, który za fundamentalną sprawę uważa w polityce zagranicznej sojusz z Niemcami, Rosją lub Francją, albo też wielkości Polski dopatruje się w Rzymie.

Dotychczas wszelkie próby zmian, wszelkie nowe myśli, każde posunięcie takiego czy innego odłamu narodu, przepuszczane było po przez sita, które sprawiały, że to co było istotne w tych próbach, myślach i posunięciach z punktu widzenia narodowego, osadzało się jako niepotrzebny i nawet szkodliwy osad, przesączało się natomiast wszystko, co jest nieistotne, a więc ustosunkowanie się do nowych form ustrojowych, do wymienionych wyżej sojuszów, do konkordatu, do reformy rolnej, pięcioprzymiotnikowego głosowania, upowszechnienia własności, hitleryzmu i faszyzmu, ubezpieczeń społecznych i ośmiogodzinnego dnia pracy. Słowem badano stosunek do wartości zmiennych, i fragmentarycznych do tego co jest tylko czymś, co bezustannie się zmieniając, nie może być miernikiem. Stałej miary, którą by mierzono coś, co się chce nazywać nacjonalizmem polskim, nie zastosowano. Dlatego też wytwarza się stan, w którym wszyscy prawie uważają się za narodowców, jednocześnie nawzajem odmawiając sobie prawa do tego miana. Ze smutkiem stwierdzić trzeba, że w tym stanie rzeczy wszyscy mają rację... szczególnie jeśli idzie o kwestionowanie postawy nacjonalistycznej u innych.

Łatwo, analizując wyżej opisane objawy, dojść już teraz do jednego wniosku i odnaleźć ową zagubioną, a jedynie właściwą miarę nacjonalizmu polskiego. Miara ta, to porównanie ze stałymi, nieulegającymi zmianie pierwiastkami nacjonalizmu. Zastosowawszy ją, można dopiero stworzyć warunki, które umożliwią krystalizację polskiego nacjonalizmu. Wtedy dopiero zaistnieć będą mogły warunki sprzyjające rewizji drugiej części składowej nacjonalizmu, jaką są jego pierwiastki zmienne. Wyodrębnienie pierwiastków stałych pozwoli nam dopiero na logicznie z nich wypływającą nadbudowę myślową, a na tym oprze się program taki lub inny, wynikający z oceny rzeczywistości i potrzeb naszego okresu.

Juliusz Zbigniewski

Zawiadamiamy, iż na nr. 1 (3) „Zadrugi" przerywamy wysyłkę egzemplarzy okazowych. W celu uniknięcia przerwy w wysyłce naszego pisma, prosimy Czytelników o wpłacanie prenumeraty na konto P. K. O. Nr. 15602, lub pocztowym przekazem rozrachunkowym na konto rozrachunkowe Nr. 183.

Konstelacja warunków zastanych

Raptowne załamanie się Rzeczypospolitej w pierwszej połowie XVII w. jest pozorną tajemnicą naszej historii. Jeszcze w drugiej połowie XVI w. jest Polska jednym z czołowych państw Świata, a już w dziesięcioleciach poprzedzających rok 1648 widać oznaki szybko postępującego upadku. Wojny kozackie go przyśpieszają; w krótce po ich ustaniu życie polskie osiąga swój ideał w epoce saskiej, z której zostaje wytrącone przemocą w stuleciu 1815 — 1913.

Po 1918 odradza się ponowne dążenie do ustraconej harmonii saskiej. Etapy tej grawitacji odbywają się w państwie niepodległym z niesamowitą wprost szybkością. Gdyby nie istniał nacisk z zewnątrz i przykre skojarzenia z czasów niewoli wywołujące ruchy przeciwdziałające to już około 1950 r. stan epoki saskiej w głównych rysach byłby urzeczywistniony.

Rozpatrzmy więc początek tej linii, która wykrystalizowała się w latach 1560 — 1600. Najbardziej pobieżny rzut oka na przeobrażenia w tych czasach, uczyni rozwijane w „Zadrudze" ogniwa „Teorii rozwoju zewnętrznego Polski w czasokresie 1600 — 1950 r." bardziej bliskie prawdy historycznej niż to się powszechnie sądzi.

Zasadniczy przełom, od którego rozpoczęła się linia dagradacji Polski miał miejsce w końcu XVI w. Ważnym więc jest stwierdzenie stanu poprzedzającego. Moment kiedy reakcja Katolicka ogarnęła Polskę jest ważny z tego względu, iż odbywała się ona na tle rzeczywistości polskiej będącej produktem dłuższego rozwoju historycznego. Poprzedzający okres historyczny, rozwijający się pod działaniem konstelacji sił jemu właściwych, doprowadził dziedzinę życia kulturalnego, politycznego, ekonomicznego i socjalnego do pewnego stadium rozwojowego. Wewnętrzny mechanizm tego okresu historycznego t. j. całej epoki jagiellońskiej w danym wypadku nas nie interesuje. Obchodzą natomiast żywo jego **końcowe wyniki, w który włączał się swymi trybami następny etap naszej historii,** jakościowo odrębny, będący właśnie przedmiotem „teorii rozwoju wewnętrznego Polski. Data 1600 r. jest oczywiście całkiem konwencjonalna.

W dziedzinie politycznej sytuacja przedstawia się następująco: ośrodek władzy politycznej skoncentrowany w ręku królów zapewnia ciągłość polityki wielkiego państwa, spełnianie jego misji dziejowej. Raptowne wygaśnięcie dynastii jagiellońskiej w 1572 r. sprawia, iż ciężar jej spływa na barki klasy szlacheckiej. Ta do roli kierowniczej państwa duchowo i moralnie jest w pełni przygotowana. Nie są tylko jeszcze wyrobione formy ustrojowe. Ale w tej dziedzinie odbywa się ruch umysłów, ożywiony duchem poczucia odpowiedzialności dziejowej. To co się dziś wypisuje o upadku politycznym tych czasów jest wyrazem bezradności umysłów badawczych, dla których niepojęta jest nagła degradacja Polski, więc też usiłują początki jej odsunąć w głąb historii, w nadziei, iż w ten sposób uprawdopodobni się naciąganie faktów.

Życie gospodarcze kraju, oparte o kwitnący stan rolnictwa tętni wytężonym rytmem. Środek ciężkości spoczywa w produkcji zbóż i jego eksporcie. Handel produktami rolniczymi, rozwój przemysłów kosumpcyjnych i rzemiosł dopełnia obraz pomyślnego stanu gospodarczego kraju.

Równowaga socjalna zasadza się jak i w innych państwach, na przewadze producentów zbóż t. j. właścicieli gruntów i dzierżawców którymi jest prawie wyłącznie szlachta. Miasta są w stanie kwitnącym, zwrócone do spraw własnych, nie biorą żywszego udziału w życiu politycznym.

Życie umysłowe natomiast rysuje się w mniej jasnych kolorach. Uderza młodszość cywilizacyjna narodu, wyrażająca się w tym, iż w nurcie życia duchowego brak tonu świadczącego o zrodzeniu się głębokiego niepokoju metafizycznego.

Potrzeba odpowiedzi na najgłębsze zagadnienie bytu nie jest silniej odczuwana.

Naród Polski w swej duchowości nie doszedł jeszcze do etapu rozwoju kulturalnego w którym umysł męski poszukuje odpowiedzi, na podstawowe problemy istnienia. Masa narodu była jeszcze zbyt młoda cywilizacyjnie.

W całości biorąc potencjał Polski reprezentował się imponująco. Tendencje panujące

w mechanizmie polskiego życia uspasabiały do najśmielszego optymizmu.

Oddaje to w pewnym stopniu zestawienie potencjałów demograficznych Polski i innych państw Europy w/g Woytińskiego i Bujaka

	Rok 1580
Ludność ziem rdzennie polskich	4,5-5 mil. głów
Ziem ruskich Litwy i Inflant	5 „ „
razem	10 mil. głów
Francja	14.3 mil głów
Włochy	10.4 „ „
Hiszpania	8.2 „ „
Anglia	4.6 „ „
Rosja	4.3 „ „
Prusy	1.0 „ „

Z braku miejsca zostawiam czytelnikowi rozważanie nad zmianami jakie zaszły do naszych czasów. Zwracam uwagę na grupę narodów katolickich, i na to, iż liczba Polaków była równa liczbie Anglików, czyli mówiących językiem angielskim, przeważała nad Rosjanami.

W tym czasie przez Europę szła burza Reformacji. Jak już o tym było mowa, naród polski nie był przygotowany na dokonywanie wyboru, lecz pomimo to historia nakazywała dokonać aktu decyzji. Była ona z natury rzeczy fatalna. **Katolicyzm włączył się w konstelcję życia zbiorowego narodu drugiej połowy XVI w. Włączenie odbyło się poprzez tryby serc i mózgów; pozornie więc nie zmieniało konstelacji zastanej; pozornie wszystko toczyło się dawnym, zastanym torem i to w polityce, gospodarstwie, życiu socjalnym.** Zarejestrowano tylko iż „naród odrzucił nowinkarstwo". Nic więc dziwnego, iż najgłębszy przewrót w życiu narodu uszedł łatwo uwadze badaczy historii. Nie było tych teatralnych akcesoriów, które są zazwyczaj symptomami przeobrażeń: gromadnego ścinania głów, pochodów, ruchawek, wstrząsów. Wprawdzie naród był katolickim od wielu wieków, jednak nie sięgało to zbyt głęboko. Cały wiek XV był w Polsce wypełniony ruchawkami przeciw kościołowi katolickiemu. Nie zdążył więc zadomowić się duszy w „przeciętnej społecznej". Pomimo formalnego katolicyzmu w duszy mas było wiele odczuć szczerze narodowych; od przewrotu w końcu XVI Kościół katolicki zdecydował się wykorzystać nadarzającą się okazję dziejową i przekształcić to co my nazywamy Polską **w kolonję katolików mówiących językiem polskim.** Mógł to urzeczywistnić tylko **katolicyzm totalny.** Udało się to jemu w zupełności. Ideał totalizmu katolickiego został w pełni zrealizowany nieco później — w epoce saskiej. Dziś w Polsce Odrodzonej przeżywamy jego renesans.

Uprzytomnijmy sobie „konstelację warunków zastanych": zerwanie ciągłości linii rozwoju państwa po przez wygaśnięcie ośrodka władzy — dynastii i znalezienie się władzy w ręku klasy szlacheckiej, co oznaczało perturbacje na pewien czas, wielki rozwój gospodarstwa, przede wszystkim rolnictwa i dominującą rolę szlachty w układzie równowagi społecznej.

Zestawmy z tym cele jakie postawił sobie Rzym. Statut zakonu jezuitów mówi o tym niedwuznacznie: „odmienić postać Europy, sprowadzić ją na dawne tory uległości i posłuszeństwa apostolskiej stolicy"... Cel ostateczny? „cnota to jest udoskonalenie i uzacnianie duszy własnej"...

Dążąc do tych celów katolicyzm włączał się w konkretną „konstelację warunków zastanych" różnych u różnych narodów, i dla tego też przebieg realizacji jak i wyniki końcowe musiały być różne dla różnych grup. Przypadkowy moment zerwania się ciągłości politycznej z powodu bezdzietnej śmierci Zygmunta Augusta skłania Rzym do decyzji oparcia się o szlachtę, poparcia jej w dążeniach przeciw następcom na tronie królewskim, osłabienia władzy. Kościół stawia na demokrację szlachecką i wygrywa. Odtąd są ze sobą sprzęgnięci wspólnymi interesami. Znana jest historia z konfiskatą drugiego wydania Skargi kazań sejmowych „o monarchii". Konstelacja warunków zastanych złączyła więc katolicyzm w Polsce ze szlachtą, z demokracją szlachecką. Na Zachodzie natomiast katolicyzm jako narzędzie swoje używał wyłącznie systemy rządów monarchicznych. We Francji jeszcze 40 lat temu, pojęcie katolik było równoznaczne z przynależnością do obozu monarchicznego.

Świadczy o tym ks. Załęski: „sztandar reakcji podniosły w innych krajach rządy łącznie z duchowieństwem", **u nas duchowieństwo łącznie z narodem"(!).**

Szlachta i Kościół świadczyły więc sobie wzajemnie usługi. Skutki były olbrzymie.

Klasa szlachecka oparta o potężną organizację kościoła stała się **hegemonem w polityce i społeczeństwie;** na wzajem była chorążym katolicyzmu. Ktoś musiał ponieść skutki tej spółki. W ostatecznym rachunku zapłaciła Polska.

Stopniowo realizowano ideały społeczne katolicyzmu: polityka szybko przesiąkała ideałami katolickimi. **Formy państwa przystosowywały się do ideałów personalizmu.** W gospodarstwie wytworzył się katolicko-polski homo-economicus z jego zasadniczą podstawą „wolą minimum egzystencji". Wślad za nią poszło osłabienie aktywności gospodarczej: autarkizacja jednostki, etoka ekonomiczna, wyobrażenie Rzplitej jako sumy dworków szlacheckich, żyjących w kanonicznej ciszy i spokoju — w sumie grawitacja do bieguna tomistycznego.

Uogólniając stwierdzamy, iż włączenie się katolicyzmu jako swoistej koncepcji światopoglądowej w „konstelację warunków zastanych" zmieniło kierunek ruchu poszczególnych elementów tej konstelacji. I tak:

1. wysunięcie się bezwzględne szlachty na czoło: tendencja ku demokracji szlacheckiej, wrogość i lekceważenie innych stanów;
2. przeobrażenie form politycznych w kierunku dostosowania ich do atomizującego personalizmu, zaniku rządu, ogólnych idei politycznych, dążenia do reform;
3. powstanie „woli minimum egzystencji" — i grawitacji do bieguna tomistycznego.

Wszystkie te przesunięcia odbywały się pod naporem nowego typu duchowego, z zapałem hodowanego przez tryumfującą reakcję katolicką. Jak stwierdza wymieniony ks. Załęski „dzięki tej reakcji katolickiej, życie spotężniało, rozwinęło się na większą skalę...

Społeczeństwo polskie było głęboko religijne, — a ascetycznym nastrojem ducha (wiek XVII i XVIII!) przypominało chrześcijański religijny świat wieków średnich".

Wymieniliśmy **główne tendencje** jakie powstały w układzie życia polskiego dzięki potężnemu oddziaływaniu nań katolicyzmu.

W dalszym rozwoju powstały niezliczone pochodne, które dzięki nieuświadomieniu prostego faktu, iż mają główne swe źródło w katolicyzmne, — traktowano jako coś samodzielnego, przypadkowego. Któż usiłował dopatrzeć się związku pomiędzy celami i dążeniami katolicyzmu a gnieceniem mieszczaństwa, upadkiem rządu, skarbu, napływem żydowstwa, liberum veto? Kościół posługując się szlachtą jako swym narzędziem odpłacał jej wypychając na czoło narodu. Gdzie indziej czynił to z rządem. Nic więc dziwnego, iż wtórne zjawiska wyrastające z tej tendencji są czymś nieprzewidzianym, pozornie przypadkowym: unicestwienie wszystkich czynników które mogłyby się hegemonii szlachty przeciwstawić — rządu i miast. Czy związek ten mógł dostrzec historyk wkładający sukienkę zakonną w trakcie pisania dzieła o przyczynach upadku Polski jak to np. czynił Kalinka? Skrupiło się więc na szlachcie, na którą miota się u nas gromy. Istotny sprawca pozostał w cieniu. Ideały personalizmu katolickiego musiały wpłynąć na formy polityczne, stwarzając anarchię szlachecką. Liberum veto było negatywnym świadectwem urzeczywistnienia ideału państwowego. Rozwój gospodarstwa grawitującego do bieguna tomistycznego musiał sprawić zapotrzebowanie na setki tysiące żydów, jak już o tym była mowa w drugim nr. „Zadrugi". Nadkonsumcja wyniszczyła do reszty miasta, dorobek inwestycyjny epoki poprzedzającej, t. j. tej, którą rozpatrujemy od strony „konstelacji warunków zastanych".

Wojny kozackie, zanik przyrostu naturalnego należą do tej samej kategorii. Reasumujemy: **włączenie się katolicyzmu w „konstelację warunków zastanych" zmieniło jej wewnętrzną równowagę. Odtąd zaczęła ewoluować po linii degradacji.** I to jest istota głębokiego przewrotu w naszych dziejach. Z niego wynikają główne tendencje życia polskiego, i kolejno przejawy **szczegółowe, pochodne. Obie kategorie różnią się jakościowo.** Stąd pomieszanie ich stwarza nieprzeniknioną mgłę nad istotę rozwoju wewnętrznego Polski w czasokresie 1600—1950. **Nauka historii błąd ten popełniła.** Dlatego dziś naród stoi bezradny wobec tego co się z nim dzieje.

Z. Banasiak.

Ciąg harmoniczny

W postawieniu zagadnienia o przebudowie psychiki polskiej i o usunięciu czynników prowadzących do wyniszczenia sił żywotnych narodu, sprawa Kościoła katolickiego musi być wyraźnie określona. Katolicyzm wywarł zasadniczy wpływ na ukształtowanie się duszy zbiorowej Narodu Polskiego jeszcze przed wiekami. Symbioza wiekowa katolicyzmu z duszą Narodu Polskiego stworzyła już zupełnie swoisty typ polaka-katolika. Gdybyśmy porównali obecną psychikę zbiorową Narodu Polskiego do matrycy, na której jest wypisana pewna treść, a pokolenia polskie, które przechodzą przez wieki historii — do białych kart papieru, to stwierdzimy, że na każdej karcie treść owej matrycy zostaje odbita.

Kościół katolicki w Polsce, w chwili obecnej, odgrywa tylko rolę strażnika owej matrycy, strażnika owej duszy zbiorowej. Zniszczenie wpływów Kościoła katolickiego w Polsce dzisiaj nic nie może w naszych dziejach zmienić, dopóki treść duszy zbiorowej, owa matryca nie zostanie zmieniona. — Pod pojęciem Katolicyzmu w Polsce rozumiemy nie tylko właściwą organizację kościelną z jej naocznymi przejawami w postaci gmachów kościelnych, klasztornych, nabożeństw, księży, ale przede wszystkim pewien zorganizowany światopogląd, który został zaszczepiony w dusze Polaków.

Światopogląd ten poza treścią natury wierzeniowej, która leży zupełnie poza nawiasem naszych rozważań, stanowi podstawę polskiego charakteru narodowego. Przejawia się to w cechach psychicznych każdego przeciętnego Polaka. Cechy te wielokrotnie omawialiśmy, podkreślając ich istotny punkt charakteryzujący stosunek jednostki do świata t. zw. personalizm czyli indywidualizm wegetacyjny.

Ta zasadnicza cecha charakteru narodowego trwa już samodzielnie, niezależnie od przyczyny, która ją stworzyła. Dziś możemy wyobrazić sobie trwanie tych cech w charakterze narodowym polskim niezależnie od oddziaływań Katolicyzmu stwarzającego i konserwującego te cechy narodowego charakteru. Cechy charakteru narodowego uzyskały w chwili obecnej całkowitą niezależność i samodzielność. Treści duchowe, światopoglądowe dwuch zupełnie różnych grup socjalnych, jakimi są Kościół katolicki i Naród Polski są do siebie bliźniaczo podobne. Przyczynę tego podobieństwa zrozumiemy tylko wtedy, o ile sobie uświadomimy, że polska ideologia grupy była stworzona przez Katolicyzm, że cały szereg pokoleń polskich nas poprzedzających zatracił świadomość pochodzenia z jednego pnia ideałów — katolickiego i polskiego.

Dla szeregu myślicieli i filozofów t. zw. „polskich" to zjawisko wydawało się fenomenem. Widząc prawie identyczność treści ideałów polskich i katolickich, a nie zdając sobie sprawy z ich pochodzenia, wypisali szereg bzdur na ten temat, wyciągając fantastyczne wnioski o misji dziejowej Narodu Polskiego.

Gdyby ideały polskiej ideologii grupy ograniczyły się tylko do nadania pewnego kierunku myślowego polskiej filozofii, moglibyśmy tymi sprawami się nie interesować na szerszą skalę. Ale niestety ukształtowana pod wpływem katolicyzmu dusza zbiorowa polska stworzyła polską rzeczywistość. Pisaliśmy już niejednokrotnie, że zachowanie się jednostki w życiu codziennym jest wyznaczone przez jej ideały życiowe, które owa jednostka wchłania ze środowiska ją otaczającego.

Niezależnie od tego jak będziemy wartościować polską rzeczywistość, stwierdzamy, że jest ona doskonałym wyrazem polskiej ideologii grupy. Rzeczywistość polska jest idealnie sharmonizowana z treścią duszy przeciętnego Polaka.

Mówienie o jakichś błędach w postępowaniu przeciętnego Polaka z punktu widzenia ideologii grupy jest niesłuszne.

Ideał przeciętnej społecznej odbija się na realizowaniu wszystkich dziedzin życia zbiorowego a więc: olbrzymim systemem życia gospodarczego z jego niezliczoną ilością związków na życiu politycznym i socjalnym.

Ten ogromny łańcuch związków, którego pierwszym ogniwem są ideały życiowe jednostki, jej zachowanie się w życiu codziennym, wyznacza stan polskiego życia w chwili

obecnej. Szereg ogniw tego olbrzymiego łańcucha z ich zasadniczą prawidłowością nazywamy ciągiem harmonicznym.

Odbiciem ciągu harmonicznego w świecie ducha przeciętnego Polaka jest uczucie dosytu i błogości. Tylko porównanie z rozwojem cywilizacyjnym i gospodarczym narodów otaczających Polskę powoduje niepokój, który ujmujemy formułą — odruch spłoszonej błogości. Wówczas stwierdza się pewne objawy degradacji, które mogą być oceniane tylko kryteriami innych systemów ideologicznych, systemów narodów o wyższej prężności życiowej, systemów antypersonalistycznych Objawy te, spowodowane rozwojem polskiej ideologii grupy notowanej z punktu widzenia wyżej wymienionych systemów jako bezwład, brak inicjatywy, konsumcyjność, lekkomyślność gospodarcza, kwietyzm. Ale podkreślamy, można to tylko stwierdzić wartościując polską rzeczywistość innym systemem ileologicznym. Z punktu widzenia polskiej ideologii grupy tego rodzaju postępowanie nie jest żadnym błędem, lecz rezultatem doskonale przeprowadzonego ciągu harmonicznego.

Dlatego też, o ile jednak przeciętny Polak wniknie w głąb swej duszy i zacznie w niej się doszukiwać przyczyn ewentualnego błędu powodującego degradację Narodu, stwierdzi, że owego błędu zupełnie niema. Dzięki temu powstaje błędne koło w poszukiwaniu przyczyn degradacji.Różni ojcowie Narodu każą apelować do przeszłości, do wniknięcia wgłąb tradycji polskiej, aby tam znaleźć twórcze źródła, któreby dały możność podźwignięcia się z upadku. A tymczasem właśnie owa treść tradycyjna, owa ideologia grupy jest taka, że innej rzeczywistości polskiej, niż tej co istnieje, nie może stworzyć. Z tego wynika niemożność znalezienia jakiegokolwiek punktu archimedesowego, na którym możnaby było się oprzeć, aby wyjść z linii degradacji. Tylko stworzenie zupełnie innej ideologii grupy, zupełnie innej świadomości narodowej może w Polsce coś zmienić Dlatego, powtarzamy, że choć świadomość narodowa polska jest w chwili obecnej dzieckiem duchowym Katolicyzmu, to nie można jej zmienić. niszcząc jedynie Katolicyzm, trzeba również zniszczyć ową polską ideologię grupy.

Z tego punktu widzenia tak zwany polski antyklerykalizm jest dla nas zagadnieniem więcej niż trzeciorzędnym. Prawdziwym Polakom powinno zależeć na zmianie systemu ideologicznego przeciętnej polskiej jednostki, a nie zależy zupełnie na tym, czy Kościół katolicki naprzykład udynamizuje się, czy nie, popełnia pewne błędy, czy nie. Nie zależy na jego zwalczaniu, ani popieraniu. Zależy na zmianie świadomości narodowej na inną nie katolicką, a naprawdę polską.

Dr. W. Słoncewicz

...i rozpoczął się wyścig pracy

Nie zginie naród doraźnie słaby gospodarczo i kulturalnie, o ile zdaje sobie dokładnie sprawę z własnej bezsiły i z przyczyn bezwład powodujących, o ile wytęży wszystkie swe siły i wolę ku zmianie istniejącej, w istocie swej zgubnej rzeczywistości. Nieznajomość słabości własnej Narodu nosi w sobie zawsze zarodek zguby.

„Zadruga“ postawiła sobie za zadanie między innymi przedstawić we właściwym świetle stan gospodarczy Polski Odrodzonej oraz jego tendencje rozwojowe.

Wpoprzednich numerach udowodniliśmy ogromną niższość Polski pod względem gospodarczym w stosunku do innych narodów Europy.

W tym artykule postaramy się w sposób możliwie najprostszy, przedstawić tendencje rozwoju Polski Niepodległej.

Niestety, jak dotąd niema w literaturze Polskiej pracy któraby to w sposób jasny i wiarogodny obywatelom Rzeczypospolitej wyświetliła.

Polska Odrodzona ewoluuje po linii degradacji!

Jest to naga, potworna prawda. Jednak napróżno możnaby przewertować całe biblioteki i tysiące wydawnictw, a tej fatalnej prawdy potulny obywatel nie wyczyta. Naga prawda leży ukryta w powodzi cyfr statystycznych, niesformułowana i prawie nikomu nieznana.

W drugim numerze „Zadrugi“ odsłoniliśmy

nieco rąbek tajemnicy. Kilkanaście cyfr ilustrujących nasz udział procentowy w wytwórczości ważniejszych gałęzi przemysłu światowego, daje nam zasadniczy kierunek naszego gospodarstwa w dobie niepodległości.

I w tym artykule poprzestaniemy na zobrazowaniu kierunku rozwoju naszego przemysłu, gdyż jest to dziedzina tak ważna dla życia Narodu, że sama może rozwój scharakteryzować. Zresztą żadna inna dziedzina życia narodowego nie rozwija się pomyślniej.

Kierunek rozwoju gospodarczego Polski Odrodzonej odszukamy stosunkowo łatwo. Wystarczy ułożyć tabelę produkcji przemysłowej świata, ważniejszych państw i Polski w stosunku do roku 1913.

Przyjmując produkcję 1913 r. jako 100 dla każdego państwa, następne cyfry wskażą nam wyraźnie rozwój lub cofanie się tej ważnej dziedziny bytu narodowego. —

W międzynarodowych instytucjach ekonomiczno - statystycznych produkcja roku 1928 została przyjęta jako skala porównawcza dla następnej fazy rozwoju koniunkturalnego. Uczyniono to z tego względu, iż rok 1928 był punktem szczytowego rozwoju gospodarczego w dziejach świata. Słusznie więc poniechano zestawień z latami dalszymi, kiedy tętno życia gospodarczego było słabsze.

Ambicja twórczych narodów była nastawiona na osiągnięcie poziomu produkcji z r. 1928 i jego przekroczenie. Porównanie z nim dawało właściwą perspektywę rozwoju. Stosowanie tej samej miary przez narody cofające się w rozwoju, musi być potraktowane już jako objaw patologii.

Zobaczymy to na poniższym zestawieniu, gdzie produkcja przemysłowa roku 1913 = 100.

Rok	1913	1928	1929	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936
Świat bez Z. S. R. R.	100	137	145	124	107	90.6	103.5	111	123	138
U. S. A.	„	159	170	137	116	92	107	113	130	149
Anglia	„	93	98.7	90	83	82	87.5	98	104	114.5
Niemcy	„	112	113	98	76.5	61	70	91	107	118
Francja	„	127	140	140	124	96	107	99	94	99
Belgia	„	137	138	123	114	96	99	100	111	118
Polska	„	91	91	74.5	62.7	49	50.5	58	60	65.5
Japonia	—	100	111.5	105.5	100.7	108	128.5	143	158	269
Z. S. R. R.	—	100	126	165	203	231	250	300	369	481
Cały Świat	—	100	107	94	84	74	83	91	102	118

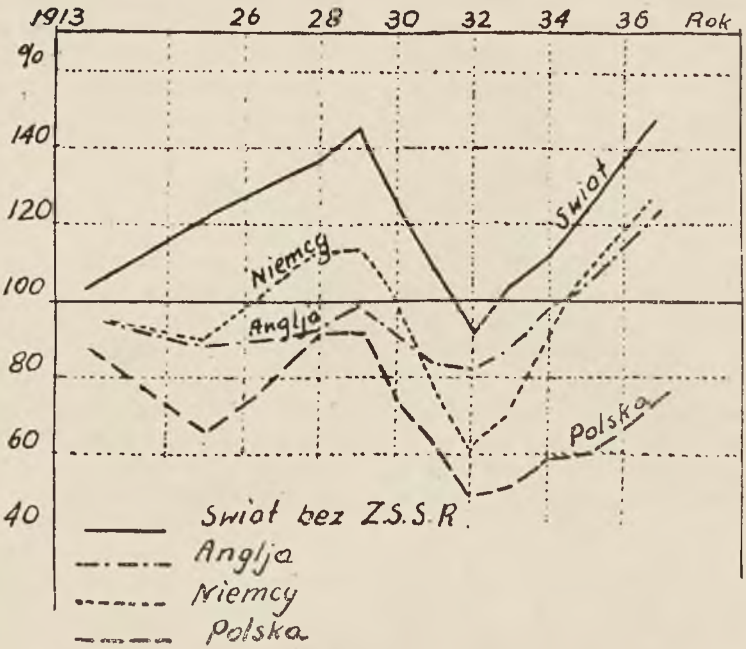
Zródła obliczeń: 1. Institut de Recherches sur le mouvement des affaires r. 1934 i 1937. 2. Wochenblatt für Konjunktur Forschung Nr. 6. Leipzig r. 1932. 3. Плановое хозяйство 1934, 1936, 1937. Москва. 4. Mały Rocznik Statystyczny r. 1937.

Pełen obraz da nam procentowy udział Polski w twórczości światowej.

Rok	1913	1928	29	1930	1931	1932	1933	1934	1935	1936
Udział % Polski w prod. przem. świata	0.9-1.0	0,7	0.65	0.61	0.585	0.50	0.47	0.48	0.45	0.425

Cyfry dla Japonii, Z. S. R. R. i całego świata biorę w stos. do 28 roku, wobec braku danych w roku 1913.,

Rozwój gospodarczy niektórych krajów za lata 1913 — 1936. da się przedstawić daleko plastyczniej za pomocą wykresu.

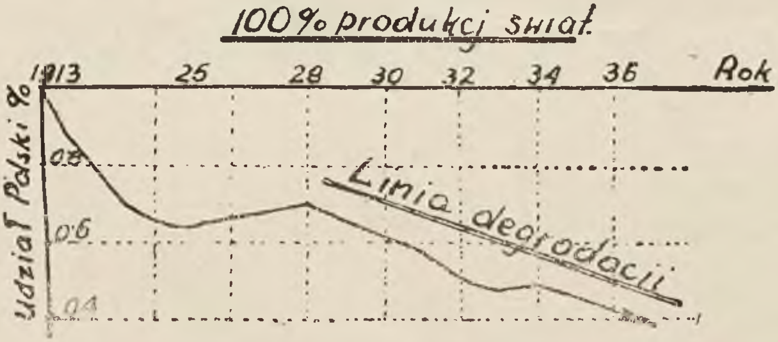


Linia Polski coraz bardziej oddala się od linii światowej, z każdym rokiem nieubłaganie schodzimy w dół.

(Nożycie potencjałów zewnętrznych).

Postarajmy się jeszcze przedstawić obrazowo szybkość naszej degradacji.

Wykreślnie otrzymujemy **linię degradacji Polski Odrodzonej.**



Piszę ten artykuł dla tych nielicznych dzisiaj jeszcze Polaków, którzy duszą się w duchowej atmosferze polskiej współczesności. Tylko oni potrafią zrozumieć wymowę tych liczb, tylko ich serca ścisną się bólem upokorzenia i gniewu; uczucia błogości wegetownia, katolicko - polaków z prawicy i lewicy z pewnością nie zmącą.

Jest trudną rzeczą spokojnie interpretować istotny sens tych liczb . Sądzę, że dla umysłu nieskażonego „odwiecznymi prawdami" wymowa tej tabliczki jest dostatecznie wstrząsająca....

Skonstantujmy rzeczy pozornie błahe. Oficjalna statystyka polska pohopnie używa ogólnie przyjętego przez rozwijające się narody świata wskaźnika rozwoju gospodarczego opartego o grunt roku 1928.

W ten sposób ulega przysłonięciu istotny nurt prawdziwy, tragiczny obraz naszego życia. Rozwierające się „nożyce potencjałów zewnętrznych" są likwidowane przez kilka pociągnięć piórem. Byczo jest panowie!

„Nauka" polska przedziwnie jest zgrana z błogostanem saskim narodu. Ujawnia się to zarówno w poezji (Chrystus narodów), w literaturze, filozofii, historii, a jak widzimy również tam gdzie panować winna sumienność i ścisłość matematyczna, w statystyce.

Inż. L. Z.

Ideał społeczno-polityczny w świetle polskiej ideologii grupy

I.

Gdybyśmy każdy artykuł w „Zadrudze" rozpoczynali od wskazania na wagę i doniosłość wpływu jaki ma ideologia grupy na tok stawania się rzeczywistości narodu w warunkach historycznych to i bodaj wtedy czytelnik nie miałby prawa obwiniać nas o zbyt uporczywe powtarzanie się i przesadę w traktowaniu tego problemu. Tak ważny on jest, a tak ogólnie u nas niedoceniany.

Ideologia grupy jest tym motorem duchowym, który wypełniając duszę zbiorową narodu przekształca formy i treść jego bytowania w/g właściwych sobie wzorców—ideałów. Warunki geopolityczne, cechy rasowe stanowią właściwie jedynie tło i materiał surowy, żywy zaś rytm historyczny narodu powstaje pod decydującym oddziaływaniem postaw duchowych, ożywiających przeciętną społeczną. Marxistowska koncepcja materializmu dziejowego w sposób niefrasobliwy odwróciła sprawę. Nie determinizm rozwoju ekonomicznego stwarza życie duchowe, kulturę, ale odwrotnie: wartości duchowej natury człowieka stanowią zasadniczy motor rozwoju historycznego narodu, a więc i jego gospodarstwa. Jest niewątpliwym, że warunki ekonomiczne z kolei potężnie oddziaływują na inne dziedziny życia grupy społecznej, lecz to są skutki wtórne. „Dwoma wielkimi czynnikami kształtującymi dzieje świata były religia i życie gospodarcze... Religijne motywy mają większą intensywność niż ekonomiczne" *).

„Znakomity socjolog Max Weber w gruntownych analizach dowiódł olbrzymiego wpływu jaki wywiera religia na kształtowanie się psychologii gospodarczej narodów... Kapitalizm, jako kategoria dziejowa, która przeorała życie ludzkości, jest niewątpliwie dzieckiem ducha protestantyzmu... który narzucał ascetyczne pojmowanie życia, wskazując drogę do zbawienia we wzmożonej pracy, mającej się wyrazić w skutecznym powołaniu zawodowym"... Dla tego... Kapitalizm był ustrojem, wyrosłym na trzonie duchowym narodów anglosaskich" **).

Potężny prąd duchowy wypływający z Odrodzenia i Reformacji stał się siłą, która pchnęła rozwój Europy na nowe tory. Kapitalizm w gospodarstwie, liberalizm w polityce i indywidualizm w kulturze to tylko wyrazy na oznaczenie nowych form i nowych treści życia zbiorowego, wyrosłych **w Zachodniej Europie** na gruncie dogłębnych przemian duchowych, uwieńczonych Wielką Rewolucją. Tak w zachodniej Europie! A w Polsce? Jak że odmiennym nurtem potoczyła się nasza historia. Słabiutkie refleksy rewolucyjnych wstrząsów w postaci płytkiego nowinkarstwa w niczym nie osłabiły właściwego Polsce nurtu kulturalnego, który znalazłszy swe źródło w katolicyźmie zestalił się już do przełomu 16 wieku na tyle, że od tego czasu w sposób gwałtowny niemal poczyna przekształcać całokształt polskiego życia na swoją modłę.

Ideologia grupy, mając już swoje naturalne siedlisko — naród, poczyna swą skuteczną pracę. Przedmioty jej oddziaływania to przedewszystkiem polityka i gospodarstwo. To też kierownicze zasady i tendencje tych dziedzin można wydedukować z zasad panującego systemu światopoglądowego, wnikliwa zaś obserwacja zachodzących zjawisk w konkretnych warunkach przy uwzględnieniu przypadkowych odchyleń da nam ich potwierdzenie.

Taką metodą posługując się, w dwuch poprzednich numerach „Zadrugi" Jan Stachniuk ustalił zasady kierujące rozwojem gospodarstwa polskiego. Wychodząc od praprzyczyny — zasadniczych cech charakteru narodowego polskiego, a w szczególności od postawy duchowej przeciętnej społecznej wobec zjawisk gospodarczych nazwanej **„wolą minimum egzystencji"** śledzimy rozwój polskiego gospodarstwa, jak poprzez szereg ogniw ewoluuje ku **biegunowi tomistycznemu.** Biegun tomistyczny to ideał gospodarstwa polskiego w świetle polskiej ideologii grupy.

*) Alfred Marshall: „Zasady ekonomiki" str. 1.

**) Jan Stachniuk: „Heroiczna wspólnota narodu" str. 218 i 265.

Autor posłuży się podobną metodą, przy czym temat artykułu wyczerpany zostanie w trzech częściach. W części pierwszej, przyjąwszy jako dane zasady polskiej ideologii grupy będziemy usiłowali wydedukować z nich z kolei zasady, w/g których winna się ukształtować organizacja społeczno-polityczna narodu, by jej ostateczny obraz stanowił jak najpełniejszą harmonię z postawami duchowymi przeciętnej społecznej, tą ideologią ożywionej. Część druga artykułu poświęcona będzie **epoce saskiej,** okresowi naszej historii, w którym ideał społeczno-polityczny uprzednio przedstawiony został dotychczas najpełniej zrealizowany. Na koniec, będziemy się starali udowodnić, że w okresie niepodległego państwa (od r. 1918) wystąpiła nader wyraźna tendencja rozwojowa, wskazująca na to, że **„recydywa saska“** obejmuje, po za gospodarstwem, również dziedzinę polityczną życia polskiego.

* * *

Najbardziej fundamentalnym założeniem panującego w Polsce światopoglądu jest **personalizm katolicki.** (Patrz art. p. t. „Zasadnicza antynomia dziejów Polski“ — Nr. 1 „Zadrugi“). Włączenie tego zasadniczego elementu do systemu duchowego przeciętnej społecznej sprawia, że postawa typowego Polaka wobec wszelkich zjawisk zorganizowanego życia społecznego nacechowana jest nadrzędną pozycją jednostki. **Prymat jednostki wobec grupy — narodu** znajduje uzasadnienie w przeświadczeniu, że człowiek, ściślej dusza ludzka, będąca odbiciem Boga stanowi najwyższą w skali przyrodzonej i nadprzyrodzonej wartość. W tej zasadzie dogmatycznej znajduje źródło również **postulat miłości i sprawiedliwości,** sprowadzający się jednak w konkretnych warunkach jedynie do roli nakazu moralnego.

Celem ostatecznym człowieka w świetle zasad katolicyzmu jest zbawienie wieczne. Temu celowi wszystko w życiu doczesnym winno być podporządkowane. O zbawieniu decyduje **ostatecznie sama jednostka** w tym znaczeniu, że bez jej udziału, bez czynnej z jej strony woli nie może osiągnąć zbawienia. Jednostka sama obiera sobie drogę do zbawienia. Powyższe kanony dogmatyczne katolicyzmu stanowią dalsze uzasadnienie zasady prymatu jednostki, a jednocześnie z nich logicznie wynika **postulat wolności,** w blasku której jednostka obdarzona przez Boga wolną wolą ma dążyć do jedynego celu. **Zasada wolności jednostki** stanowić musi fundament wszelkiej organizacji społecznej, a więc i państwa, skoro chcemy by organizacja ta realizowała pełną harmonię z wyżej wyliczonymi zasadami światopoglądowymi.

Zasady wyżej wyłuszczone wytyczają ogromny zakres swobody jednostki po to, by ta w sposób najskuteczniejszy osiągnąć mogła cel ostateczny — zbawienie, to zaś człowiek osiąga drogą pracy wewnętrznej nad sobą. **Kontemplacja** jest najskuteczniejszą drogą do zbawienia duszy. Oddawanie się sprawom doczesnym nie powinno wykraczać po nad konieczności życiowe.

System duchowy człowieka, wsparty o prawdy katolicyzmu sprawia, że organizacja społeczna jest właściwie dlań zbędną. Społeczeństwo złożone z takich jednostek nie potrzebuje właściwie żadnej organizacji — w sensie pozytywnym. Jedność, jaką reprezentuje naród rozbija się na atomy, gdyż każdy człowiek — **atom** cel ostateczny życia doczesnego osięga sam, we własnym niejako zakresie. Założenia personalistyczne sprowadzają w naturalny sposób **atomizację społeczeństwa,** t. zn. **stan przeciwny jedności,** choć nie wykluczający **„jednakowości“.** Przyczym w tym ostatnim wypadku zachodzi przerażające „równanie w dół“. Pozwalam sobie zwrócić na ten moment uwagę Pana Eug. Myczki, który, polemizując z „Zadrugą“, stwierdził w „Kulturze“, że właśnie katolicyzm stwarza jedność.

* * *

Wypada z kolei zastanowić się nad formą idealnego ustroju społecznego, ustroju, któryby swą konstrukcją wspierał się o wskazane wyżej elementy katolickiego światopoglądu społecznego, jednoznacznego od kilku stuleci z takimże światopoglądem polskim, co należy mieć na uwadze.

Przez idealny ustrój społeczny rozumiemy w tym wypadku taki ustrój, który stanowi pełną harmonię z postawami duchowymi przeciętnej społecznej i ku któremu jednocześnie, jako ku biegunowi zmierza ewolucja form społecznych wskutek naturalnego oddziaływania systemu duchowego, składającego się na ideologię grupy.

Od strony ekonomicznej problem ten został już omówiony w poprzednich numerach „Zadrugi“, przypominamy tutaj tylko, że ideałem ustroju gospodarczego w świetle pol-

skiej ideologii grupy jest „**biegun tomistyczny**", opracowany teoretycznie przez Św. Tomasza z Akwinu i Encykliki papieskie. (oczywiście w innym świetle aniżeli czyni to „Zadruga", która usiłuje pokazać drugą stronę medalu).

„Cel społeczeństwa winien być ten sam co jednostki" *) — **pisze Św. Tomasz.**

— „Natura nie stworzyła społeczeństwa po to, aby człowieka uczynić jego poddanym, lecz po to, aby człowiek znalazł w nim i przez nie środki, zdolne do zapewnienia mu osiągnięcia **swego celu**" **) — pisze **papież Leon XIII.** —

Zaś „cel człowieka w istocie, jego cel pełny nie zasadza się jedynie na używaniu dóbr ziemskich, ale w pierwszym rzędzie na osiągnięciu żywota wiecznego po za grobem" ***)

Jeżeli przyjmiemy skromnie, że państwo jest organizacją grupy społecznej, mającą na celu zaspokojenie politycznych potrzeb swoich obywateli, to w świetle wyżej przytoczonych autorytatywnych cytat łatwo pojmiemy mizerniutką rolę państwa skoro ono obejmuje obywateli wychowanych i przepojonych systemem duchowym, wspartym o „wieczne" i „niewzruszalne" prawdy katolickie.

Państwo nabiera charakteru „stróża nocnego", czuwa jedynie nad bezpieczeństwem i wymierza sprawiedliwość w stosunkach między obywatelami, no i reprezentuje obywateli wzgl. siebie w stosunkach ich z innymi państwami.

Jasnym jest, że dla organizacji społecznej obejmującej dobrych katolików forma ustrojowa jest właściwie obojętna. Czy to będzie monarchia, czy demokracja, czy nawet „rządy elity" to zawsze rola państwa ograniczona zostanie właściwym nurtem społecznym, bezwładnym a leniwym, którego najszczytniejsze potrzeby i pragnienia w decydującej mierze zaspokajane są po za wszelką organizacją, wyłączając oczywiście potrzeby religijne i kościół.

Pierwiastkowym elementem grupy społecznej jest zawsze jednostka z jej profilem duchowym. Jej żywotność, odczuwane pragnienia, zachowanie się, praca barwią obraz życia grupy, nadając właściwy koloryt wszystkim dziedzinom tego życia — polityce, gospodarstwu, sztuce.

---

*) **) ***) Cytaty wzięte z art. prof. Józefa Rousseau w nr. 35 „Przeglądu Katolickiego".

By pojąć profil duchowy typowego Polaka należy uwzględnić wszystkie elementy kręgu kulturalnego, w atmosferze i pod naciskiem którego jest on stwarzany. Znamy już mechanizm polskiej ideologii grupy wspartej o fundamentalne zasady światopoglądowe katolicyzmu. Elementów tych nie można rozpatrywać oddzielnie jeden od drugiego. Istotnem bowiem jest ich wzajemne na siebie oddziaływanie. Jeden na drugi zachodzi; jeden w połączeniu z drugim nabiera dopiero właściwego znaczenia. **Postulat wolności** dopiero w połączeniu z **ideałem kontenplatywnym** daje ten przedziwny stop miernoty — człowieka, w którym stłamszone zostały wszelkie impulsy dynamiczne, twórcze, człowieka zaskorupiałego w duchowej otoczce swej własnej persony, a jednocześnie... wolnego (!) Takim samym paradoksem socjalnym staje się **zasada prymatu jednostki**, w **kontemplacji** upatrującej najskuteczniejszą drogę do swoich przeznaczeń. Obraz społeczeństwa, któremu właściwy wyraz nadaje ogół jednostek, tak duchowo umeblowanych rysuje się nam wyraźnie jako **agregat** — suma podobnych do siebie ale funkcjonalnie nie powiązanych, nie zależnych od siebie atomów. **Biegun atomistyczny** staje się ostatecznym etapem, ideałem, ku któremu dążyć będzie **naturalny** rozwój życia zbiorowego narodu i jego form ustrojowych, (epoka saska).

Atomizacja społeczeństwa, obwarowana postulatem wolności i zasadą prymatu jednostki rzutowana na ekran życia politycznego daje stan anarchii. Tu należy mieć na uwadze, że anarchia ta nie jest wcale groźna, jakby to się na pozór zdawało. Już wyżej wzmiankowaliśmy, że nurt życia społecznego wskutek oddziaływania polskiej odeologii grupy, jest bezwładny i leniwy. Tam gdzie nie ma (w wymiarach społecznych oczywiście) burzliwych namiętności, powikłanych i sprzecznych dążeń, prężności, tam anarchia, pojęta jako brak oddziaływania zorganizawanej władzy państwowej, potopu krwi nie wywoła.—przeciwnie zaś, gdy władza państwowa poważy się pobudzić do wytężonego „życia", poruszyć zastałe formy, zażądać w imię nie rysującego się „ad oculos" interesu, jakichś ofiar z wegetatywnych skłonności masy — spotyka się z gwałtowną reakcją lub... trafia w próżnię. Zakres możliwości stosowania polityki państwowej ograniczony zo-

staje w końcu instytucjami prawnymi, które w imię swoich ideałów naród potrafi „wyszantażować“ od władzy państwowej, o ile znajduje się wobec niej w antagonizmie, lub które sam powoła, gdy władzę ma w swych rękach. (historia swobód szlacheckich i „liberum veto“).

Państwo pojęte jako organ polityczny narodu dla dysponowania istniejącymi w ramach organizacji społecznej zasobami energii potencjalnej przestaje w istocie istnieć. W atmosferze zaś, swoiście pojętej przez przeciętną społeczną, wolności, „wolna inicjatywa“ nie wyzwala oczywiście żadnych mocy. Automatyzm powolnej ewolucji pod naciskiem ideologii grupy spycha całokształt życia społecznego do prymitywu, który stabilizuje się koło bieguna tomistycznego w dziedzinie gospodarstwa i demografii, zaś koło bieguna atomistycznego, jeżeli idzie o strukturę społeczno - polityczną.

Trudno ustalić jaka forma ustroju państwowego odpowiada najbardziej biegunowi atomistycznemu. O zaistnieniu takiej lub innej może zadecydować przypadek, a może nawet... moda. W epoce saskiej, pełną niemal harmonię stwarzała monarchia. Że nie absolutna — rozumiemy to dobrze. Obecna chwila przemawia za demokracją, rządami ludu.

Istotny i trwały będzie tylko stosunek z jakim muszą pozostawać do siebie bezwładna masa społeczna z jednej strony a jej organ — państwo z drugiej, by panowała między tymi dwoma elementami harmonia. (Harmonię zakładamy dla tego, bo chodzi nam przecież o ustalenie ustroju idealnego, t. zn. takiego, któryby najbardziej odpowiadał biegunowi tomistycznemu). Otóż stosunek ten przy dowolnej formie ustrojowej zawsze wyrazi się w braku powiązania tych elementów (wg prawideł logiki nie ma więc stosunku, — jest „niestosunek“). Między górą władzy, a dołem masy społecznej istniała będzie przepaść. Władza nie może się społeczeństwu „naprzykszać“, gdyż inaczej stanie się, w najlepszym wypadku niepopularna czy „antypatyczna“, co znowu trudno jest zawsze tłumaczyć okresem podlegania obcej państwowości, jak to się nagminnie u nas czyni.

Rytm polskiego życia społecznego wykreśla dość ściśle pozytywny zasięg władzy państwa. Zapewnienie bezpieczeństwa obywatelom, w dość wąskim zresztą znaczeniu tego wyrazu tudzież wymiar sprawiedliwości oto rola państwa, słuszna i zgodna z tendencjami wyrastającymi z dołu.

Takie zarysowanie roli państwa jest ostatnim ogniwem logicznego łańcucha, który autor dedukował z bezspornego już chyba, śmiem twierdzić, dla czytelników „Zadrugi“ założenia, jakim jest polska ideologia grupy, czy inaczej — polski charakter narodowy. Na dowód, że wynik otrzymany pokrywa się z rzeczywistością przytaczamy następujące słowa prof. W. Lutosławskiego, który uważany jest ogólnie na jednego z wybitnych publicystów katolickich, przez co daje rękojmię znakomitej znajomości właściwych tendencyj społeczeństwa polskiego. Pisze więc prof. Lutosławski: „Państwo nie może rościć pretensji do większej władzy, niż ta, która zabezpiecza mienie i życie obywateli, oraz sprawiedliwość w ich wzajemnych stosunkach i w stosunkach państwa z ościennymi państwami.

„Wzmaganie się władzy państwa ponad te naturalne granice, tłumi najważniejsze dążenia człowieka, mianowicie jego aspiracje religijne, naukowe i artystyczne“. (cytat z art. na temat „Katolicyzm i totalizm“, zamieszczonego w „Czasie“ z dn. 28.XI.37 r.).

W zakończeniu pragniemy zwrócić uwagę czytelnika na jeden bardzo ważny moment,

Tendencji rozwojowych, które usiłowaliśmy odtworzyć w oparciu o zasadnicze elementy polskiej ideologii grupy, jak również obrazu bieguna atomistycznego, skądinąd wzbudzającego w nas odrazę, nie należy traktować jako coś, co jest nie prawidłowe. Nie należy stawiać hipotezy błędu, by wytłumaczyć zanikanie nowocześnie pojętej władzy państwa w miarę zbliżania się ewolucji form życia zbiorowego do bieguna atomistycznego. „Złota wolność“ epoki saskiej nie jest wcale błędem. Przeciwnie. Jest to coś zupełnie naturalnego. Tak jak belka drzewa rzucona do wody wypłynie zawsze na wierzch, w tak samo naturalny sposób „złota wolność“, umiejscowiona zrazu w duchowych pokładach duszy zbiorowej, wypłynęła szeroko na powierzchnię nurtu społecznego.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

(Radzimy tu Czytelnikom przypomnieć sobie z poprzedniego numeru „Zadrugi“ felietonik p. t. „Katzenjamer“ — przyp. red.).

Piotr Zimnicki.

Źródła różnic

Gdy umysł człowieka gubi się w chaosie rzeczywistości, dobrze jest uprzytomnić sobie podstawowy problem, zasadniczy punkt wyjścia. Tym zasadniczym problemem jest— pojmowanie sensu istnienia, postawa wobec tego co każdego z nas czeka — śmierci. Im bardziej realistycznie to sobie wyobrazimy, tym głębsza i zasadnicza będzie nasza reakcja na zagadnienie absorbujące nas w danej chwili.

Leży przedemną artykuł p. Czapińskiego w „Robotniku" p. t. „O przebudowę duszy polskiej". Zastanawiam się nad istotną reakcją powstałą w umyśle autora, której wyrazem jest ten artykuł. Stwierdzam, że różnie reagujemy na te same problemy. Nacjonalizm nasz wynika jako prosta konsekwencja pojmowania sensu istnienia. Różnimy się zasadniczo od tego wszystkiego co się obejmuje terminem „katolicyzm", a którego fundamentem jest zwierzęcy strach przed nieznanym, zagubionej w przestrzeni i czasie „persony", „osoby". Sądzimy też, że nasza reakcja jest męska. Takie ustosunkowanie się do bytu jest punktem wyjścia naszej krytyki rzeczywistości polskiej. I dlatego też nędza duchowa otaczającej nas współczesności, jest wstępem do olbrzymiego przewartościowania całej nadbudowy, wyższych pięter budowy socjalnej narodu polskiego. Uważamy więc pochlebny dla nas sąd p. Czapińskiego, iż postawiliśmy diagnozę choroby Polski, nieco za przedwczesny. Degradacja Polski jest funkcją urzeczywistniania się ideałów katolickich w życiu społecznym narodu. W trakcie tej pracy realizacyjnej w organizmie narodowym powstają niezliczone dalsze powikłania chorobowe. Przypomnijmy sobie nieśmiertelnego „Człowieka śmiechu" Wiktora Hugo. Jest tam mowa o tym, jak zbrodniczy producent wytwarza karzełki po przez zakuwanie dzieci w pancerz nie pozwalający na normalny wzrost. Obok zamierzonego celu, występują liczne powikłania w organizmie, coraz dalsze chorobowe oddziaływania na resztę organizmu danego osobnika. Analogicznie jest z narodem polskim. Diagnoza tylko wówczas będzie trafna, gdy obejmie całokształt tych schorzeń, wyjaśni ich związek i współzależność. Katolicyzm dziś nie chce uznać tych pochodnych jako skutków swych działań, buszuje bezkarnie, frywolnie mieszając skutki z przyczynami, stwarzając niezliczone dziwolągi w umysłowości polskiej. **Powiedzieliśmy dopiero część zdania o diagnozie.** Pisze p. Czapiński: „bierność polskiej psychiki raczej jest związana z gospodarczym ustrojem Polski, raczej jest wynikiem szlacheckiej, feudalnej struktury Polski". Zapytamy tylko: czy inne narody nie znały feodalizmu? szlachty? Czy wielkość Prus, które stworzyły politycznie Niemcy, nie jest dziełem szlachty pruskiej, nawet w/g źródeł niemieckich rasowo przeważnie słowiańskiej? Czy junkrowie (nazwa wywodząca się od „młodego szlachcica") którym można zarzucić wszystko oprócz „bierności" mieli inną pozycję niż szlachta polska? Czy władztwo lordów angielskich, twórców Imperium, było mniej absolutne niż szlachty polskiej?

Historycy nasi w mig odpowiedzą: szlachta polska była egoistyczna, bez zmysłu obowiązku. Jak to pogodzić z niezmierną ofiarnością na cele kościelne, olbrzymi rozrost majątków duchownych od XVII w.?

Czy egoizm możnowładztwa był naprawdę tak wielki, skoro ród Sapiehów w krótkim czasie ufundował 30 klasztorów?

Nauka historii Polski jest to przerażający chaos wynikający z pomieszania przyczyn i skutków, który znów jest spowodowany przez niepojęte wprost (może świadome?!) stosowanie do struktury życia polskiego, rozwijającego się według **zasad kanonicznych katolicyzmu,** kryterjów najzupełniej obcych, z innej płaszczyzny, bo kryteriów wydajności życiowej w/g wzorca narodów posiadających ideały jakościowe różne. Przykładem może być choćby to, iż dla umysłowości kapitalistycznej nie do pojęcia są wszystkie wymiary społeczności socjalistycznej. Gdy rozpocznie swymi kryteriami oceniać socjalizm — cóż z niego zostanie?! Podobną postawę zajmuje wszak sam p. Czapiński wobec hitleryzmu i rzeczywistości społecznej przezeń stwarzanej.

Wyjaśnianie linii degradacji Polski strukturą ustroju gospodarczego nie doprowadzi nas do prawdy. Trzeba wyświetlić dlaczego on **działał w pewien specyficzny sposób.** I tu

dopiero zderzymy się z „przeciętną społeczną“ o pewnym profilu duchowym, determinującym typ jej codziennej aktywności; za tym idą dalsze ogniwa, które w „Zadrudze“ omawialiśmy. Bez uwzględnienia tego, co my nazywamy „ideologią grupy“ jest niepodobieństwiem odcyfrować wszystkie związki. Zdajemy sobie sprawę, iż taki sposób ujmowania jest dla p. Czapińskiego jako konsekwentnego marxisty połączony z pokonaniem pewnego oporu myślowego. Gdyby przyjął naszą metodę badania, wiele zagadnień wydałyby się znacznie mniej dziwnymi. I tak p. Czapiński wydaje się być zgorszony naszym stanowiskiem wobec t. zw. sprawiedliwości społecznej i miłości bliźniego. Sprawiedliwość społeczna nie może być naczelnym celem; jest to ideał kwietyzmu i bezwładu i tego wszystkiego co w naturze ludzkiej jest małe mierne. Najlepiej to oddać systemowi małości jakim jest katolicyzm. **Dążymy do sprawiedliwości społecznej i o nią będziemy walczyć tylko dla tego, iż jest ona jako system życia zbiorowego warunkiem wydobycia z człowieka woli ku twórczości, woli wielkości narodu.** Zagadnienie to jest bardzo głęboko odczuwane przez ludzi składających się na zespół „Zadrugi“. Prawie wszyscy pochodzimy z dołów społecznych, z polskiego lumpen-proletariatu, a to zdaje się więcej znaczy aniżeli łzawe wylewności różnych „obrońców ludu“, „wrażliwych““ na nędzę. Trzeba tę nędzę przeżyć, trzeba dzieciństwo spędzić w atmosferze duchowej „ubogiego ludu“ ażeby do szlagwortu „sprawiedliwości społecznej“ mieć właściwy dystans i oceniać jego ciężar gatunkowy. Gdy wracam myślą do tych chwil, widzę oczyma wyobraźni niesamowity proces: nędzę materialną, pożerającą w człowieku głód wielkości duchowej, zabicie w istocie ludzkiej tego, co wynosi go ponad zwierzę — **postawy heroicznej wobec bytu.**

Jeszcze kwestja „pozytywnych metod działania“. W pewnym stopniu ją określiliśmy powyżej. Działanie pozytywne staje się możliwym dopiero wówczas, gdy określone są warunki wśród których ma przebiegać. Powiedzieliśmy już, iż teoria rozwoju wewnętrznego Polski, czyli wyjaśnienie stanu współczesnej nam rzeczywistości jest zadaniem przyszłości. Nie pragnąc wcale pomniejszania swej roli, „Zadruga“ jest zdania, iż wypowiedziała jak dotychczas dopiero pierwsze zdania. Rzutowanie już dziś „programu działania“ o co nas ze wszystkich stron pytają, świadczy raczej o nikłym pojmowaniu ciężaru gatunkowego problemów przez nas stawianego. Co można powiedzieć o budowniczych gdyby rzucali przęsła mostu, nie wiedząc czy punkty oparcia dla przeseł są odległe o 10 metrów czy też 50? Takich techników społecznych Polska posiada krocie. Wśród nich „Zadruga“ się nie znajdzie. Co innego kwestia wizji przyszłości. Gdyby to interesowało p. Czapińskiego moglibyśmy polecić pracę naszą z przed 3 lat p. t. „Heroiczna wspólnota narodu“ wydaną w 1935 r.

Uwagi p. Czapińskiego, pełne lojalności, utrzymane w wysokim stylu, utwierdzają nas w słuszności naszych tez. Istota problemu, tkwi w głębokiej skłonności człowieka do wytężonego heroicznego życia, traktowania siebie jako czegoś, co wartość uzyskuje po przez podporządkowanie się bez reszty wielkości narodu. Ten lub inny personalizm nie potrafi ukryć nędzy człowieczej w żadnych szatach pontyfikalnych. Sądzimy, iż tu się mieści źródło różnic.

Jan Stachniuk.

Teoria działań reformistycznych

Zanim przejdziemy do omówienia jednego z następnych z kolei ogniw teorii rozwoju wewnętrznego Polski w czasokresie 1600 — 1950 r., streścić najpierw musimy pokrótce rozważania dotychczasowe na ten temat. (Patrz 1 i 2 nr. „Zadrugi").

Opierając się na założeniu — truizmie **naród stwarza swą rzeczywistość,** musimy konsekwentnie stwierdzić, iż regularność przebiegu życia polskiego ostatnich trzech stuleci, wyrażająca się w stałym procesie degradacji jest zjawiskiem całkiem naturalnym i prawidłowym, jako wynik zachowania się w życiu codziennym setek milionów Polaków, przeszłych przez naród w ramach wspomnianego czasokresu. Innymi słowy jest to skutek pewnej, typowej postawy wobec świata zewnętrznego, przeciętnej społecznej Polski. Postawa ta, jak wiemy, równoznaczna z polską ideologią grupy, wykwita z leżącej u fundamentów naszego życia zbiorowego — pierwszej, zasadniczej antynomii dziejów Polski.

Tak więc, znając główny motor naszego życia ideologię grupy, łatwo da się określić i przebieg jego rozwoju. Możemy go sobie wyobrazić w postaci łańcucha socjalnych związków przyczynowych. Pierwszym byłaby więc polska ideologia grupy, dalej charakter narodowy, cechy główne, drugorzędne, trzeciorzędne, przeciętna społeczna jako ich socjalny wyraz, jej sposób zachowania się w ekonomice, polityce, odbicie w kulturze, wyrastające z tego zachowania formy tych dziedzin życia, ich kształtowanie się i wzajemne oddziaływanie na siebie, kierunek rozwojowy i w końcu stan rzeczywistości polskiej w danym momencie, jako ogniwo ostateczne.—Całość systemu warunków społecznych, zestalona w swym kresie rozwojowym pod naciskiem ideologii grupy (biegun tomistyczny w ekonomice, atomistyczny w polityce, kres demograficzny i analogiczne odbicie w kulturze) będzie z nią w pełni harmonizowała, będzie jej wierną projekcją, zmaterializowaną postacią niejako. Głęboka sytość duchowa będzie znamionować odczucie tej harmonii, harmonii między duszą przeciętnej społecznej, a jej światem zewnętrznym. (Błogostan saski). **Katolicka harmonia socjalna,** jako ostatnie ogniwo kierunkowej rozwoju była stanem, który jednocześnie oznaczał dno pauperyzacji, rozkładu i upadku politycznego. (Epoka saska).

Inaczej ma się sprawa, gdy patrzymy na nią od zewnątrz.

Ten prawidłowy obraz rozwoju wewnętrznego, jak każda zresztą konstrukcja teoretyna, jest oczywiście uproszczonym i, do pewnego stopnia, jednostronnym uchwyceniem rzeczywistości; w rzeczywistości posiada on dużo odchyleń. Polska bowiem nie znajduje się w jakimś stanie splendid isolation, ale tkwi w pośród wielu innych narodów. One to, ich naturalna prężność, oddziaływanie i nacisk na nas powodują pewne zakłócenia w regularnym co do swej istoty przebiegu rozwojowym.

Procesu degradacji, jako naturalnego skutku właściwego sobie, spontanicznego zachowania się przeciętnej społecznej **my sami,** jako tacy, oczywista nigdy nie bylibyśmy w stanie sobie uświadomić. Dostrzegamy go natomiast dzięki temu, wyłącznie dzięki temu właśnie, że jesteśmy w otoczeniu innych narodów o odmiennym pionie duchowym, dzięki temu, że ujętą w cyfrach tablic statystycznych naszą rzeczywistość możemy porównać z takimiż rzeczywistościami narodów ościennych. I tu dopiero, dzięki możności wartościowania, dostrzegamy w ostatnich ogniwach naszego rozwoju głęboką niższość polskiego życia, przede wszystkim **niższość materialną.** Produkt odmiennych ideologii grupy — różnica potencjałów ekonomiczno-politycznych Polski i innych narodów, określona przez „Zadrugę" terminem **nożyc potencjałów zewnętrznych** i kryjące się za nimi widmo upadku grupy mąci spokojną toń błogostanu polskiego życia. Tę, pozbawioną zarodków jakiejkolwiek twórczości, czy wizji nowego życia, jałową reakcję na nożyce potencjałów zewnętrznych i uczucia w niej występujące określamy mianem **„odruchu spłoszonej błogości"**. („Trzeba coś robić"; „czyn — panowie" i t. d.). Tak więc rozwierające się nieubłaganie „nożyce" są źródłem głównego nurtu niepokoju i to zarówno w ostatnich latach konania Polski przedrozbiorowej, jak i (jeszcze większego) aktualnej Odrodzonej.

Dochodzimy do sedna rzeczy.

Wypływający z poczucia zagrożenia z zewnątrz głęboki niepokój rodzi wolę obrony, jako naturalną reakcję instynktu samozachowawczego narodu. Spójrzmy na to zjawisko od wewnątrz, t. j. oczami umysłowości polskiej, jak się ono będzie nam rysowało.

Śpiąca dotąd w rozkosznym kwietyzmie myśl polska, pobudzona do wysiłku (biedactwo) przykrą nad wyraz koniecznością mobilizuje się i choć z „twórczym" stękaniem i biadoleniem na barbarzyństwo ościennych mącicieli pokoju, szukając błędów i wad, usiłuje rozplątać przyczynowy związek istniejącego stanu rzeczy. Mobilizacja ta może znaleźć wyraz w powstaniu całego szeregu **ośrodków myśli politycznej**, w pocie czoła szukających skutecznych sposobów na groźne widmo „nożyc". (Literatura drugiej połowy XVIII w., szkoła krakowska itp.).

Dany stan toku rozwojowego, aktualna rzeczywistość, nazwana „nożycami potencjałów zewnętrznych", badaczowi polskiemu będzie się rysowała jako niezliczona ilość przyczynowo niepowiązanych, ahistorycznych, oderwanych od siebie zagadnień z różnych dziedzin życia społecznego, które w odpowiednio ujętych zestawieniach statystycznych z takimiż dziedzinami życia narodów innych, a przede wszystkim ościennych — dają rażące różnice in minus. Mnogie wskaźniki, czy to życia gospodarczego, politycznego czy też kulturalnego itd. spędzają sen z oczu myślącym i odpowiedzialnym za losy narodu, sieją zamęt i przerażenie. Sprawa jest jasna. Jeśli się pragnie oddychać niepodległością tak być dalej nie może. I — **„trzeba coś robić"** — rozlega się w Polsce stękanie.

Innymi słowy, ramiona nożyc potencjałów zewnętrznych obejmują olbrzymi kompleks najróżnorodniejszych zagadnień o różnym ciężarze gatunkowym, uznanych przez polską myśl społeczno-polityczną za istotne i najistotniejsze przyczyny naszej niższości i rozkładu, (łatwo zresztą uzmysławialnych i dotkliwie nieraz odczuwanych na własnej skórze), które jeśli się chce powstrzymać rozwieranie nożyc t. j. usunąć grozę upadku — muszą być bezpośrednio rozwiązane. Nazwijmy to zjawisko **„kompleksem zagadnień antynożycowych"**.

Ośrodki myśli politycznej, mając przed oczami tak niedwuznaczną sytuację, po postawieniu „trafnej" diagnozy choremu organizmowi społeczno-politycznemu montują z kolei odpowiednie systemy środków i sposobów terapii, czyli — powiedzmy — **„doktryny działań antynożycowych"**.

I tutaj możemy odrazu wyróżnić dwie grupy doktryn.

Pierwszą grupę będzie stanowiła doktryna jedna, obejmująca kompleks zagadnień antynożycowych z punktu widzenia całości — nazwijmy ją — **„strategiczną doktryną działania antynożycowego"**.

Drugą grupę stanowią per analogiam **„taktyczne doktryny działań antynożycowych"**, obejmujące, każda z osobna, poszczególne zagadnienia; jest ich tyle, ile zagadnień zawiera w sobie „kompleks". Doktryna strategiczna rozbija kompleks zagadnień antynożycowych na dwie części, i eliminuje z niego kilka zagadnień najważniejszych, o ciężarze gatunkowym najwyższym, których reforma warunkuje rozwiązanie reszty. Tę wydzieloną grupę nazwijmy **„sektorem państwowo- politycznym kompleksu zagadnień antynożycowych"** — krótko „sektorem państwowo-politycznym" (rząd, armia i prawa).

Sumarycznie więc praca ośrodków myśli politycznej obejmuje:

1) ustalenie „kompleksu zagadnień antynożycowych",

2) stworzenie „strategicznej doktryny działania antynożycowego" i

3) stworzenie „taktycznych doktryn działań antynożycowych".

Nawiasem dodajmy tu jeszcze, rzecz bardzo charakterystyczna, że, o ile liczne ośrodki myśli politycznej zgodne są co do doktryny strategicznej, to o tyle w stosunku do doktryn taktycznych panuje dość duża rozbieżność poglądów.

Rozwijający się równolegle do ruchu umysłowego **ruch polityczny** dorobek ośrodków myśli politycznej dyskontuje, t. zn. posługując się wyżej scharakteryzowanymi doktry-

W następnym numerze „Zadrugi" ukaże się artykuł Jana Stachniuka p. t.

Geneza „ideologii państwowej"

nami, przeprowadza reformy, czyli **działania reformistyczne.** Stosownie więc do doktryny strategicznej rozwiązuje zagadnienia sektoru państwowo-politycznego. Ma to na celu stworzenie **ośrodka woli politycznej** t. j. władzy zdolnej do działania, a więc silny rząd, armia, prawa. (Wzmocnienie władzy politycznej w okresie sejmu czteroletniego i konstytucji 3-go maja; rok 1926 — powstanie t. zw. sanacji). To jest pierwszy i zasadniczy etap pracy ruchu politycznego, po nim następuje drugi.

Uzbrojony w ośrodek woli politycznej ruch polityczny przystępuje następnie, posługując się odpowiednimi doktrynami taktycznymi, kolejno do rozwiązywania poszczególnych zagadnień kompleksu antynożycowego; rozwiąże jedno, przechodzi do drugiego itd., itd. — od najważniejszych, najbardziej palących do mniej istotnych.

Jeśli w międzyczasie wyrośnie jakieś nowe zagadnienie, polityk jest gotów, może z punktu przystąpić i do jego rozwiązania.

Swoistą rolę ośrodka woli politycznej w ręku ruchu politycznego moglibyśmy porównać tutaj do jakiegoś uniwersalnego narzędzia, zdolnego do rozwiązywania wszystkich zagadnień, jakie mieszczą się w kompleksie antynożycowym. Czy to działanie jest skuteczne — to już sprawa inna.

Na tym moglibyśmy zakończyć teoretyczną analizę działań reformistycznych od wewnątrz.

Zgoła inaczej rysować się nam będzie całe to zjawisko działań reformistycznych, gdy spojrzymy na nie od zewnątrz, t. j. oczami umysłowości wyrwanej z kręgu kulturalnego grupy, nieprzesiąkniętej „polskością“, oczami „nie-polskimi“. Tę drugą stronę medalu tłumaczy „teoria fikcji“. (Patrz nr. 2 „Zadrugi“, art. „Fikcje błędów i wad“). Jak wynika z tej treści pierwsze i decydujące ogniwo łańcucha specjalnych związków przyczynowych, causa efficiens — ideologia grupy dla umysłowości polskiej jest niedostrzegalna, stąd wszystkie następne, ogniwa wtórne, już uzmysławiane, wydają się przyczynowo ze sobą niepowiązane, ahistoryczne, wydaje się, iż każde samo w sobie stanowi zamkniętą całość, przyczynę i skutek.

Diagnoza chorego organizmu społeczno-politycznego postawiona przez ośrodki myśli politycznej jest więc nietrafna, bo nie obejmuje istotnego źródła choroby, a tylko jej niezliczone skutki wtórne. Nic też dziwnego, że systemy wykonywanych środków zaradczych dla tych poszczególnych, wtórnych objawów chorobowych, jakimi są mnogie doktryny działania będą trafiały w próżnię. I w ten sposób organizm cierpiący np. na anemię będzie leczony systemem środków stosowanych np. przy chorobie nerek, czy też wyrostka robaczkowego.

Doktryna działania opierająca się na fikcji będzie co najwyżej paliatywem, mogącym wywołać rozmaite, dodatnie lub ujemne skutki, w każdym jednak razie skutku zamierzonego nie da.

Dopiero w świetle teorii fikcji zrozumiałe staje się zjawisko dlaczego kompleks zagadnień antynożycowych wydaje się luźnym, ahistorycznym agregatem, jak i zjawisko tak wielkiego zapotrzebowania na różne doktryny działań antynożycowych.

J. Grzanka.

Katolicyzm dynamizuje się...

Uśmiech politowania w oczach prostych, męskich natur budzą młodzi katolicy, których prężność biologiczna związana z młodym wiekiem nie może znaleść ujścia ani pokrycia w sferze życia na jaką ich skazują dogmaty. Głęboka wiara w wieczne prawdy katolicyzmu kłóci się z ekspansywnością impulsów, z odruchem aktywności z pragnieniem czynu. Gdy zaś tym „pozostałością grzechu pierworodnego" usiłuje się dać wyraz w zorganizowanym działaniu, w systemie ideowym tworzy się ideowe fotomontaże, czy poprostu **ideomontaże.** „Katolicyzm dynamiczny"(!) „Katolicki nacjonalizm" (!). I wiele innych logicznych krętasów.

I teraz następuje przekomiczna sytuacja. Raz po raz młodzi zapaleńcy dostają po łapkach za zbytnią swawolę od tych, którzy z powołania i z urzędu stoją na straży „mądrości wieków Kościoła". Raz za „totalizm", drugi raz za „szowinizm narodowy". Raz za zbyt gwałtowną awersję do obcoplemieńców, to znowu za brak respektu dla przykazania o miłości bliźniego i t. d.

Ostatnio jesteśmy widzami takiego humorystycznego obrazka.

„Jeden z najwybitniejszych — pisze organ katolików dynamicznych **„Prosto z Mostu"** — publicystów katolickich ks. Edward Kosibowicz T. J." z okazji plotek o „nocy św. Bartłomieja" ogłosił w jezuickim „Przeglądzie Powszechnym" ostry artykuł „przeciwko koncepcji używania siły fizycznej w walkach politycznych. Ks. Kosibowicz poparł swoje negatywne wobec siły fizycznej stanowisko najbardziej autorytatywnymi cytatami Pisma Św., a w szczególności słowami, którymi Chrystus poskromił zbyt porywczego św. Piotra: „Schowaj swój miecz do pochwy".

„Prosto z Mostu" jest głęboko poruszone takim stanowiskiem ks. Kosibowicza. Bo jak to? Przecież katolicyzm dynamiczny... Panie Dzieju! Zapytuje przeto ks. Kosibowicza pokornie i nie bez pewnej trwogi: „Czy więc zdaniem ks. Kosibowicza możliwość zbrojnego przewrotu przeciwbolszewickiego należałoby zganić? Albo uznać za sprzeczną z katolicyzmem wojnę z Sowietami, gdyby ją chciały wypowiedzieć państwa katolickie dla obrony deptanego w Rosji chrześcijaństwa?".

Ksiądz wyraźnie napisał: — Nie.

Tu już „Prosto z Mostu" nie wytrzymało! Bunt! I tak się buntuje:

„Zasadnicze wyrzekanie się miecza fizycznego, jakie propaguje ks. Kosibowicz, uważając, że nie mógłby się on obrócić nawet [nawet (!) — przypisek zecera] przeciw Stalinowi, budzić musi najpoważniejsze wątpliwości".

„Prostu z Mostu" nie traci jednak nadziei, no i wiary. A może ks. Kosibowicz nie ściśle interpretuje zasady Wiary? Pisze więc: „Dobrze byłoby, żeby w tej sprawie wypowiedzieli się nasi tomiści — dominikanie".

Niech się wypowiedzą! Przyszłość ruchu i Narodu w ich rękach! „Prosto z Mostu" czeka z trawiącym wnętrza niepokojem! My też!

Wydawnictwa

Corradini o nacjonalizmie

„Naród jest społecznością. Lecz nie społecznością z umowy, z prawa lub z rozumu. Naród jest społecznością naturalną, z instynktu Nie zależy od aktu woli i wolności ludzi, jest warunkiem ich życia". „...w społeczeństwie i przez nie życie jego (t. j. człowieka) staje się czynne jest on bowiem tylko jego organem, niezdatnym w odosobnieniu".

„Państwo jest wolą jedności narodowej, która przewyższa wolę rozdziału i walki pierwiastków, składających się na naród. Innymi słowy państwo ma naturę szczególną. Zmierza ku celom wskazanym przez naturę, jako wyższe od celów jednostek".

Kilka tych zdań wyjętych zostało z nadzwyczaj cennej publikacji, jaka ukazała się ostatnio na rynku księgarskim. Tytuł książki: „Jedność i potęga narodów". Autor jej: Enrico Corradini — twórca nacjonalizmu włoskiego. Tłumaczenia polskiego dokonał dr Jan Zdzitowiecki z poznańskiej grupy „Awangardy".

W dobie obecnej, chrakteryzującej się upadkiem myśli nacjonalistycznej w Polsce (tematowi temu będą poświęcone w „Zadrudze" osobne rozważania) — przy równoczesnym szerzeniu się poglądów, które śmiało można nazwać „nacjonalizmem z magla" — udostępnienie myśli Corradiniego czytelnikowi polskiemu jest poważną zasługą tłomacza, tym większą iż książkę poprzedził wnikliwą charaterystyką autora i jego twórczości.

Książka składa się z trzech części. W pierwszej, autor po gwałtownym ataku na materialistyczne doktryny polityczne przeprowadza tezę, iż dzięki nacjonalizmowi, jako światopogladowi spirytualistycznemu, następuje odrodzenie kultury politycznej. Odrodzenie to polega przede wszystkim na właściwym rozumieniu, co to jest naród i państwo oraz sprowadza do istotnych rozmiarów rolę i znaczenie jednostki w stosunku do narodu i państwa.

Część druga i trzecia poświęcona jest przedstawieniu doktryny nacjonalistycznej autora.

Nacjonalizm Corradiniego wypływa konsekwentnie z jego pojęć o narodzie i państwie. Narodem nie jest tylko pokolenie żyjące, lecz także pokolenia przeszłe i przyszłe, przyczym naród nie jest sumą pokoleń, lecz ich jednością. Celem państwa nie może być kult jednostki, jej wygoda; cel państwa nie może być rozproszony na miliony istnień ludzkich. Nacjonalizm upatruje ten cel w kulcie zbiorowego życia narodu, w zmaganiu jego jedności organicznej i potęgi imperialnej. Naród musi być twórczy i ekspansywny, co wyraża się w imperialiźmie państwa narodowego. Te zasady, zdaniem Corradiniego, są wspólne wszystkim nacjonalizmom poszczególnych narodów.

Oto główny trzon koncepcji autora. Książka Corradiniego tchnie temperamentem południowca, napisana żywo i sugestywnie zdradza w tym pisarzu politycznym dramaturga. On sam zresztą w

przedmowie zaznacza, że jego książka nie jest traktatem politycznym, lecz dramatem życia narodów.

Istotnie trzyma ona uwagę czytelnika w dramatycznym napięciu.

Do książki tej jeszcze powrócimy na łamach „Zadrugi", powrócimy nietylko do zagadnień natury politycznej, lecz również i gospodarczych poglądów autora którym poświęcimy osobne rozważania.

Obecnie sprawozdawcze uwagi o tej książce, pragniemy zakończyć życzeniem, by przyczyniła się ona do usunięcia z publicystyki polskiej i z życa polskiego mylnych i bzdurnych pojęć o istocie nacjonalizmu.

Co napisali...

UBODZY DUCHEM

„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie". Czytając codzienną prasę, a w szczególności wzmianki i artykuły o „Zadrudze", ma się wrażenie, iż w myśl zacytowanej zasady ewangelicznej, niebo wkrótce stanie się asylum polskiego dziennikarstwa. Bo rzeczywiście... ubodzy duchem.

Ukazanie się drugiego numeru naszego pisma, wywołało duży oddźwięk, gdyż fabrykanci opinii publicznej, zagrzani do boju przez K. A. P. ruszyli z rykiem na „Zadrugę". Nie zaatakowano nas bynajmniej od strony ideowej. Te rzeczy są bowiem dla analfabetów, piszących w gazetach, nie zrozumiałe. Zresztą jak widać z prasowych enuncjacji nie wielu było takich, którzy „Zadrugę" przeczytali, a jeszcze mniej tych, którzy zrozumieli. W tym stanie rzeczy codzienna prasa streściła swe zarzuty przeciw nam w kilku fragmentach. Najważniejsze z nich to, że:

1) „Zadruga" jest pismem młodzieży sanacyjnej.

2) „Zadruga" — to poganie ,którzy chcą czcić Światowida, tudzież innych pomniejszych bożków.

3) „Zadruga" — to wyznawcy Rosenberga.

4) „Zadruga" — to nowa intryga, starych, zgranych sanatorów.

Oczywiście, by polemizować z tego rodzaju zarzutami, musielibyśmy założyć pismo humorystyczne, względnie wogóle nie odpowiadać, tak jak nikt nie odpowiada ulicznikowi, wypisującemu na parkanie różne słówka. Musimy jednak, niestety, trochę miejsca i czasu poświęcić sprawie zasadniczej, gdyż jej ustosunkowanie się do „Zadrugi" jest jednym z fragmentów, wkraczających w dziedzinę patologii, fragmentów, które tym nie mniej interesują nas, gdyż są potwierdzeniem niektórych naszych tez.

Dla wyjaśnienia Czytelników podajemy jednak, że do grupy naszej należą w olbrzymiej większości ludzie w najczynniejszym wieku, t. j. po trzydziestce, a więc ruch nasz nie jest bynajmniej ruchem młodzieży, tym bardziej, że wszystkie „ruchy młodzieżowe" w Polsce są tylko odłamami wzgl. filiami starych partii.

Co do zarzutu „sanacyjności", to jest on tym więcej śmieszny, że w „Zadrudze" skupiają się często w dużej mierze działacze dawnego Obozu Wielkiej Polski.

JEDNOLITY ATAK

Nie o to jednak idzie. Prasa codzienna dostarczyła nam mimowoli dowodu prawdy na to, że polską opinią rządzi obca siła, na której komendę odzywają się lub milczą ci, których nazywa się wyrazicielami tej opinii. Zastanawiająco jednolity był atak na „Zadrugę", zastanawiająco tych samych oszczerstw i inwektyw używają ludzie, którzy między sobą toczą zaciekłą walkę o wpływy. Zgodny chór „polskich" dzienników uzupełniali Żydzi. Żydowska „Opinia" zamieściła nawet pouczenie dla wyznawców ideologii „katolicko - narodowej":

> „Wiatr z zachodu — pisze „Opinia" — przynosi coraz to nowe ziarna hitlerowskiej ideologii. Padają one na podatną glębę nadwiślańską, gdzie wydają dziwaczne owoce. Takim owocem, o specyficznie słowiańskim posmaku jest czasopismo „Zadruga" organ polskiego... neopogaństwa. Zgrupowani w tej „Zadrudze" młodzieniaszkowie przejęli się zapewne rosenbergowskim poglądem o rozkładczym wpływie chystianizmu w ogólności a katolicyzmu w szczególności na siłę i ducha narodu. Będziemy więc wkrótce czytać modlitwy do Perkuna i Światowida.
>
> Jest to objaw śmieszny dla nas ale smutny... dla kogoś innego. Dla tych mianowicie, którzy nie pojmują, że każdy antysemityzm prowadzi nieuchronnie do... „Los-von-Rom-Bewegung", że walka z t. zw. duchem żydowskim stanowi podcinanie pnia, z którego wyrastają zarówno chystianizm jak i judaizm. Niechaj się nie dziwią później pewne sfery nieoczekiwanym konsekwencjom propagandy nienawiści, skoro na czele kampanii przeciw „duchowi żydowskiemu", którego najdoskonalszym wyrazem jest wszak — Biblia, stoi wysoki dostojnik hierarchii kościelnej w Polsce i skoro dwaj duchowni nie wahają się wszcząć publicznej dyskusji na temat... żydowskiego pochodzenia Chrystusa. Z tego posiewu powstają później — „Zadrugi". Miarą dezorientacji opinii publicznej w Polsce jest fakt, że duchowe przewództwo tego ruchu przypisywano... b. min. Matuszewskiemu".

Na froncie walki z nacjonalizmem polskim, spotkała się zatym „Polonia" i „Nowa Prawda", „Słowo Pomorskie" i „Gwiazdka Cieszyńska" z żydowską „Opinią". Rozumiemy doskonale niepokoje Żydów, rozumiemy także powody złości pism uchodzących za narodowe. Całe szczęście, że ani dla Żydów, ani dla obywateli rzymskich „Zadrugi" nie wydajemy. Do Polaków trafimy mimo wszystko co się o nas pisze. Co zaś do „zarzutów" wymyślonych w K. A. P. i za biurkami redakcji „Opinii", „Naszego Przeglądu", „Głosu Narodu" i innych „Nowych Prawd" możemy wyjaśnić, że: nie mieliśmy i nie mamy, z żadną sektą religijną, z sanacją, ani z Rosenbergiem, Światowidem, Perkunem i płk. Matuszewskim nic wspólnego. Wszelkie próby zrobienia z nas sekty nie powiodą się, jak nie powiedzie się próba zmieszania nas z sanacją. A co do pogaństwa, to jeżeli pod tym określeniem ktoś rozumie uzna-

wanie swego narodu za cel najwyższy i jedyny— to w takim razie, owszem, jesteśmy takimi poganami.

NIE BARDZO PROSTO Z MOSTU

Do rzędu głosów prasy codziennej zaliczyć musimy notatkę z „Prosto z Mostu". Niestety w „Prosto z Mostu" w porę jeszcze się zdecydowali i zastanowili nad tym, że nie warto zadzierać z pewnymi kołami. Dla tego też zabezpieczono się przed dyskusją z nami w sposób, powiedzmy, dość prostacki.

Początkowo „Prosto z Mostu" zaofiarowało się przystąpić do dyskusji z nami pod warunkiem sprecyzowania, że nasza ideologia nie kryje w sobie ludendorfskiego nawrotu do pogaństwa oraz, że nasza krytyka odnosi się do pewnych przejawów poreformacyjnego załamania się katolicyzmu, a nie do katolicyzmu wogóle. Co do warunku pierwszego, to oświadczyliśmy wyraźnie, że „Prosto z Mostu" w tym wypadku uległo sugestiom prasy codziennej, która wiadomo na jakiej podstawie przyczepiła do nas „ludendorfskie pogaństwo'. Drugi warunek uznaliśmy, nie za warunek, ale za temat do dyskusji, gdyż czujemy się w zupełności na siłach by właśnie na ten temat dyskutować. „Prosto z Mostu" uciekło od tej dyskusji, wykręcając się notatką, naprawdę oryginalną:

> „Drugi numer miesięcznika p. Jana Stachniuka „Zadruga", wyraźniej już odsłania cele i zadania nowego pisma. Pismo to, używające w nagłówku tytułu „Pismo Nacjonalistów Polskich" angażuje się przede wszystkim w walkę z katolicyzmem. Spełnia więc rolę podwójnie szkodliwą: walcząc z katolicyzmem w epoce jego twórczego dynamizowania się i łącząc tę walkę z przyznawaniem się do nacjonalizmu, co znów przeciwnikom nacjonalizmu znakomicie ułatwia snucie fałszywych dotąd na gruncie polskim analogii z pogańskim hitleryzmem.
>
> Metody polemiczne „Zadrugi" budzą nie mniej poważne zastrzeżenia. Podjętą przez nasze pismo i przez p. Eugeniusza Myczkę próbę lojalnej i uczciwej dyskusji z tezami zadrugistów, otrąbiają oni jako swój „znaczny sukces", ba, jako dokonany rzekomo przez pierwszy numer „Zadrugi" — wyłom w opinii katolickiej" (!). W tych warunkach oczywiście dyskusja jest i bezcelowa i niemożliwa. Na poziomie demagogii wiecowej dyskutować nie sposób".

Oczywiście, że po takiej notatce nie mamy z kim i o czym dyskutować. Ale w każdym razie pozostał w nas niesmak i powiedzmy otwarcie, rozczarowanie.

Tak, Panowie, aby z nami dyskutować trzeba mieć trochę odwagi. Nie trzeba stroić się w piórka niezależności, i udawać, że chciałoby się coś w Polsce zmienić. Więcej będą Was cenić jeżeli powiecie, iż chcecie bronić starego ładu i w tym Wam będzie do twarzy. Ale do tego też trzeba mieć trochę odwagi. A Wy ani tak, ani nie. Dla tego też miejsca dla Was zabraknie, albo co najwyżej będziecie tubą, przez którą kto inny krzyczy co mu się podoba. To bardzo smutna rola.

NAPRZÓD TREŚĆ — PO TYM FORMA

Zupełnie inaczej czyta się głos „Kuźnicy", organu grupy ideowej, której jednym z przewódców jest b. kurator Z. N. P. p. Paweł Musioł, „Kuźnica" nie podziela naszego stanowiska, ale usiłuje mu jednocześnie przeciwstawić swoje stanowisko. Nie wystarcza jej tak, jak „Prosto z Mostu", stwierdzenie, że „Zadruga" jest szkodliwa i wymknięcie się chyłkiem od dyskusji. „Kuźnica" pisze:

> „W Warszawie pojawił się nowy miesięcznik p. t. „Zadruga, pismo nacjonalistów polskich". Przewódca tych nacjonalistów jest tęgi teoretyk, autor szeregu prac ideologicznych, z których najwięcej znaną jest „Heroiczna wspólnota narodu", Jan Stachniuk.
>
> Pisma wywołało żywy oddźwięk w prasie, ze względu na ostre stawianie zagadnień jak i zawartość ideologiczną. — „Zadruga" postawiła sobie za cel budowę polskiego nacjonalizmu, wolnego od światopoglądu katolickiego, który zadrugiści uważają za typowa postawę narodu polskiego. Katolicyzmowi przypisują naszą bierność narodową. Nic dziwnego, że zagadnienie przezwyciężenia katolicyzmu jest osią wszystkich prawie artykułów w „Zadrudze" więc też wszystkie artykuły są do siebie bliźniaczo podobne.
>
> Walkę z katolickim światopoglądem prowadzą jednakże zadrugiści poważnie. Widać duży wysiłek myśli i rzetelność w stawianiu i rozwiązywaniu zagadnień.
>
> Nasz stosunek do pisma przedstawia się następująco:
>
> 1) uważamy, że bierność polska i nieszczęścia narodowe w przeszłości mają swe źródło nie w katolicyźmie, ale w degeneracji ustroju politycznego dawnej Rzeczypospiltej i zwichnięciu równowagi społecznej kosztem miast i chłopstwa na rzecz szlachty (nieliczny stan szlachecki krępował energię mieszczaństwa i dusił chłopstwo), czego skutki polityczne i gospodarcze ciążą na dzisiejszości polskiej;
> 2) zdaje się, że grupa „Zadrugi" bierze za katolicyzm pewne pochodne jego zjawiska albo po prostu fragmenty, które w oderwaniu od całości albo w zestawieniu z całością nie uprawniają absolutnie do negowania katolicyzmu jako światopoglądu. Dziś katolicyzm odradza się, pełen jest sił i żywotności i wcale nie odwraca oczu narodu od pracy i walki o wielką przyszłość".

I tu znów „Kuźnica" podobnie jak i inni, którzy widzą zło popełnia zasadniczy błąd. Bierze skutek za przyczynę. Błędy ustrojowe i zwichnięcie równowagi społecznej uważa za przyczynę bierności polskiej. Jest to błąd oczywisty i rażący Przecież ustrój, czy realizacja ustroju, są to produkty zupełnie określonej grupy, wypływające z światopoglądu tej grupy, którą w danym wypadku jest i był naród polski. **(J. Z.).**

Wydawca i redaktor JÓZEF GRZANKA

Odbito w Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, Warszawa, Żelazna 56, tel. 5.22-05.

A D R E S REDAKCJI I ADMINISTRACJI
Warszawa, ul. Leszczyńska 8 m. 3, tel. 260-18
Godziny dyżurów: w każdą środę w godz. 19—20
Wpłaty na konto czekowe P. K. O. Nr 15.602
Konto rozrachunkowe 183.

WARUNKI PRENUMERATY
Kwartalnie zł. 1.50 — Półrocznie zł. 3.00

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, W-wa, Żelazna 56, tel. 5.22-05